

NR 3/79/ 2014

PISMO EWANGELIZACYJNE
WSPÓLNOTY
ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
POŚLANIE
CENA: 4,50 ZŁ
W TYM 5% VAT

POŚLANIE

Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię!

Mk 16,15

**Mówmy
Panu Jezusowi,
że Go kochamy**
o. Andrzej Dejer OFM Cap

**Jak otworzyć się
na doświadczenie
Ducha Świętego?**

o. Józef Witko OFM

**Oni mnie zawstydzają
swoją wiarą**

wywiad z o. Arturem Wilczkiem CSsR

**Nadchodzi godzina, kiedy
prawdziwi czciciele będą oddawać
cześć Ojcu w Duchu i prawdzie**

(por. J 4,23)

W NUMERZE:

1 MÓWMY PANU JEZUSOWI, ŻE GO KOCHAMY

o. ANDRZEJ DEJER OFMCAP

4 ODPOWIEDZIEĆ MIŁOŚCIĄ NA MIŁOŚĆ

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

6 TYLKO TY

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

7 PRZYNAJMNIEJ TY STARAJ SIĘ NIEŚĆ MI RADOŚĆ

RENATA CZERWIŃSKA

10 ŚLADAMI ZBAWICIELA ŚWIADECTWO

12 DROGA OSOBISTEGO UŚWIĘCENIA

AGNIESZKA KOZŁOWSKA

16 MIEĆ GORĄCE SERCE

TOMASZ KALNIUK

17 A BYŁ TO TWÓJ CZAS, CZAS MIŁOŚCI

ŚWIADECTWO

18 JAK OTWORZYĆ SIĘ NA DZIAŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO?

o. JÓZEF WITKO OFM

25 WSTAŃ, MOJA PRZYJACIÓŁKO, MOJA ŚLICZNA, I PRZYJDŹ!

ŚWIADECTWO

27 ONI MNIE ZAWSTYDZAJĄ SWOJĄ WIARĄ

WYWIAD Z O. ARTUREM WILCZKIEM CSsR

NADCHODZI GODZINA, KIEDY
PRAWDZIWI CZCICIELE BĘDĄ ODDAWAĆ
CZEŚĆ OJCU W DUCHU I PRAWDZIE
(POR. J 4,23)



Co dzisiaj znaczy być człowiekiem wiary? Z pewnością wyznacznikiem takiej postawy nie może być wyłącznie cotygodniowe uczestnictwo we mszy świętej i trwanie w łasce uświęcającej. Jezus poprzez Swojego Ducha, którego posłał w dniu Pięćdziesiątnicy, uzdolnił Apostołów do odważnego

dawania świadectwa oraz głoszenia Ewangelii słowem i znakami, które to potwierdzały. Dziś Bóg posyła też Ducha Świętego do Kościoła, aby przesłanie płynące z Wieczernika mogło się realizować w naszych czasach.

Jezus pragnął, aby Jego uczniowie nie zostali sami, lecz by trwali w Duchu Poczycielu i Źródle wszelkiego działania, aby to z Niego była moc do głoszenia światu Ewangelii. Jesteśmy więc – jako ludzie wierzący – wezwani do posłuszeństwa Duchowi Świętemu, do codziennego nasłuchiwanie Jego poruszeń i wypełniania ich w swoim życiu. Dzięki temu nie zostaniemy zwiedzeni i nie poddamy się stagnacji czy duchowemu odrętwieniu. Duch Święty wzywa nas również do wynagradzania za tych, którzy poddali się śmierci wewnętrznej, wybierając łatwiejszą drogę, bez walki duchowej i wytrwałego kroczenia śladami Bożymi

w codzienności swojego powołania. Za tych również, którzy nie chcą oddawać Mu należnej czci i wdzięczności za dar wybrania. Łaska wiary jest bowiem nie tylko przywilejem, lecz przede wszystkim zadaniem do wypełnienia dla tych, którzy bardziej ukochali wolę Boga, niż własną.

W imieniu redakcji
Agnieszka Kozłowska



POŚLANIE

NR 3/79/2014

PISMO EWANGELIZACYJNE
WSPÓLNOTY ODNOWY
W DUCHU ŚWIĘTYM
„POŚLANIE”
DZIAŁAJĄCEJ
PRZY KOŚCIELNYM
WNIEBOWZBIĘCIA NMP
W TORUNIU

WYDAWCA:

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE
EWANGELIZACYJNE „POŚLANIE”

PREZES STOWARZYSZENIA:

EWA LESZCZEŁOWSKA

ASYSTENT KOŚCIELNY:

KS. PRALAT MGR JÓZEF NOWAKOWSKI

REDAKTOR NACZELNY:

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

REDAKCJA PISMA:

AGNIESZKA KOZŁOWSKA, RENATA CZERWIŃSKA,
KATARZYNA CIESIELSKA

WSPÓLPRACA:

EWA LESZCZEŁOWSKA, ANNA JAKUBOWSKA,
TOMASZ KALNIUK

OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE KOMPUTEROWE:

MARTA KALNIUK

OKŁADKI: MARTA KALNIUK

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:

MARTA KALNIUK, TOMASZ KSIĄŻCZAK

KONTAKT:

wspolnota@poslanie.pl

ADRES NASZEJ STRONY:

www.poslanie.pl

ISSN 1734-7602

DRUK: DRUKARNIA LORETAŃSKA,
WARSZAWA - REMBERTÓW

O. ANDRZEJ DEJER
OFMCAP



MÓWMY PANU JEZUSOWI, ŻE GO KOCHAMY

HOMILIA WYGŁOSZONA W TORUNIU 6 CZERWCA 2014 R.

Dzisiejsze czytania podprowadzają nas do uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Przygotowujemy się do niej modlitwą. Apostołowie przed tym wydarzeniem trwali na modlitwie, ale także pościli. Kiedyś modlitwa i post były nierozdzielne. Dziś szczególnie, ponieważ jest pierwszy piątek miesiąca, zastanówmy się, jak mamy przeżyć ten dzień, dlaczego go obchodzimy i co nam mówi Słowo Boże. Święty Piotr trzy razy zaparł się Pana Jezusa, a teraz trzy razy wyznał Mu, że Go kocha. Pan Jezus zadaje to pytanie, bo nie wiadomo, czy Piotr by sam się zdecydował powiedzieć trzy razy, że Go kocha. Może pamięć o momencie zaparcia się trochę by go blokowała, ale Pan Jezus mu to ułatwił. Możemy przyjąć, że to Boża inicjatywa. To Bóg przychodzi, to Syn Boży przyjmuje ludzkie ciało, to On cały czas działa, głosi Królestwo Boże przez znaki i cuda. Nie czyni tak tylko po to, żeby dać dowód, że jest Synem Bożym, Mesjaszem. Jak pamiętamy, Pan Jezus odczuwał litość, współczucie. Był człowiekiem, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże – to znaczy, że Bóg tak samo

odczuwa. Pan Jezus wskrzeszał umarłych i uzdrawiał chorych, bo im współczuł. Współczuł także Piotrowi, który się Go zaparł. Święty Augustyn powiedział, że trzykrotne wyznanie miłości naprawiło to, co zepsuł przez trzykrotne zaparcie. Pomyślmy, czy zaparcie się Piotra było aktem miłości wobec Pana Jezusa? To było odrzucenie, choć dokonane pod wpływem strachu, co jest jakąś okolicznością łagodzącą. Nie było to jednak piękne, nie sprawiło przyjemności Jezusowi. Teraz św. Piotr to naprawił.

Dziś właśnie obchodzimy pierwszy piątek. Pan Jezus żądał przez pośrednictwo św. Małgorzaty Marii Alacoque wynagradzania zła, które jest na świecie. To dzień szczególny, kiedy możemy poprzez komunię świętą, ale także poprzez powiedzenie Panu Jezusowi, że Go kochamy, naprawić to, co sami zepsuliśmy oraz naprawić grzechy wielu ludzi. Święty Piotr napisał potem, że *miłość zakrywa wiele grzechów* (1 P 4,8b). To był człowiek natchniony, miał dary Ducha Świętego i zrozumiał, co powinien naprawić. Później św. Augustyn, Doktor Kościoła, wyraził to dokładniej:



właśnie poprzez miłość wynagradzamy, niwelujemy zło. Tyle jest go na świecie.

Święty Tomasz z Akwinu mówił, że w sercu człowieka po przyjęciu Komunii świętej Pan Jezus pozostaje jeszcze około 15 minut. Doszedł do tego na tej podstawie, że ten kawałek chleba jest potem strawiony, rozpuszcza się, wobec tego nie ma już Obecności ściśle z tym związanej. Ale niedawno w prywatnym objawieniu ktoś zapytał Pana Jezusa, jak długo On jest w człowieku po przyjęciu komunii? Wtedy usłyszał odpowiedź: „Tyle, ile chcesz”. To my decydujemy, kiedy Jezus ma odejść. Przystajemy z Nim rozmawiać, interesować się Nim, nie dziękujemy Mu, tylko gdzieś biegniemy. Przez to poznaje, że ma odejść. Jeśli ktoś jest gościem, a gospodarze okazują, że muszą właśnie wyjść, to on rozumie, że już koniec wizyty. Czasami też dajemy to Panu Jezusowi do zrozumienia. Pomyślmy: objawienia św. Marii Małgorzaty były dane tyle wieków po narodzeniu Chrystusa. Czy przedtem ktoś pomyślał o tym, że należy wynagradzać, że pełnia miłości to wynagradzanie za grzech ludzki? Oczywiście, święci wynagradzali, pokutowali, zadawali sobie różne udręki – wszystko z pomocą łaski Bożej – na przykład św. Weronika Giuliani pościła trzy lata bez przerwy o chlebie i wodzie, robiła też inne rzeczy po to, by wynagrodzić za grzechy, żeby ludzie byli zbawieni. Dzisiejsze Słowo Boże pokazuje nam św. Piotra, który trzy razy powiedział Panu Jezusowi, że Go kocha – i dzięki temu wszystko jest załatwione? Czy to

możliwe? To tak mało! Święty Jan od Krzyża mówił kiedyś, że ponieważ coraz bardziej rozlewa się zło, Pan Bóg udziela człowiekowi coraz więcej miłosierdzia. Może nie bylibyśmy zdolni do takich pokut, jak kiedyś czynili święci, by wynagradzać za grzechy własne i innych? Zrobmy to przynajmniej słowami. Nie mogą to być słowa puste, obojętne. Powinny zawierać w sobie miłość. Jeżeli ktoś powie je z miłością – nieważne, jakim jest człowiekiem, czy na wysokim, czy niskim stanowisku. Nie musi być biskupem czy znanym teologiem, może być ojcem, matką, gospodynią domową – o wartości wynagrodzenia decyduje miłość, którą ma w sercu. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus nie czyniła wielkich pokut, a odznaczała się wielką miłością.

O jakości naszego wynagrodzenia decyduje miłość, którą szczerze wyznajemy Panu Jezusowi, z jaką Go przyjmujemy do naszego serca, ale też miłość, z jaką przyjmujemy, akceptujemy bliźniego. Święty Paweł mówił: *Przygarniajcie siebie nawzajem* (Rz 15,7). A co można zrobić przeciwnego? Odrzucić. I tak się odrzuca człowieka, dziecko, czasem nawet własne, nie przyjmuje się go. A czasem odrzuca się dziecko cudze. Podobno pojawiło się teraz nowe pojęcie: „syndrom babci”. Słyszeliście o tym? Zdarza się wtedy, kiedy córka ma dwoje dzieci, trzecie jest w drodze, a babcia nie wytrzymuje tego i mówi „słowa prawdy”: „Co wy robicie? Oszałeliście?”. Przygarnia to dziecko czy je odrzuca? Odrzuca się dziecko, matkę, a potem się

dziwimy, że matka po urodzeniu ma depresję. Złorzeczy się i matce, i dziecku, a powinno się robić coś zupełnie przeciwnego – błogosławić, pomóc dobrym słowem. Czy to nie jest możliwe? Czy to jest głupie – przyjąć dziecko? Wydaje się, że nie. Ale, niestety, taka jest teraz atmosfera. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak wiele zła można w ten sposób uczynić. Dlaczego jednak to się rozwija? Ponieważ nie ma przeciwdziałania. Kiedyś w pierwszy piątek miesiąca kościół był pełen, ludzie stali aż na dworze. Wszyscy szli przyjąć Pana Jezusa, wynagrodzić Mu. Teraz ledwie ławki są zajęte, czasem tylko w połowie. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że trzeba czynić pokutę za siebie i innych. Pan Jezus daje nam łatwą metodę: powiedzcie Mu „Kocham Cię”, przyjąć komunię świętą z tą intencją. Jeżeli tak uczynimy, to – przez 15 minut według św. Tomasza, albo przez godzinę, jak mówi Catalina Rivas – Pan Jezus jest w sercu, które Go kocha i przed nim zakrywa wszystkie grzechy. Nie musi patrzeć na to zło, ma ulgę przez jakiś czas. Jeśli wielu ludzi tak czyni, ten grzech staje się jak gdyby zrównoważony przez miłość. Kto może to robić? Nie musi to być ksiądz, teolog, biskup. Wystarczy kochające serce.

Zauważmy, że dostrzec grzechy innych jest łatwo, lepiej się je widzi niż własne. Wynagradzajmy jednak za swoje grzechy, upadki, nawet takie, które popełniliśmy z ignorancji, gdy zrobiliśmy coś, czego nie powinniśmy. Oczywiście, większy grzech jest wtedy, kiedy ktoś jest świadomy tego, co robi, mniejszy – kiedy jest nieświadomy. Materia może być poważna, a grzech – lekki. Niezależnie od tego: czy Panu Jezusowi jest przyjemnie? Dlatego pierwszy piątek jest ważny. Możemy do niego podejść jeszcze inaczej: jak do zwyczaju ludowego. Ale czy to wystarczy? Świadomy chrześcijanin, kiedy podejmuje akt miłości wobec Pana Jezusa, powinien zdawać sobie sprawę z tego, co robi, że właśnie dokonuje się wielka rzecz. Kiedyś kobiety, które chodziły za Panem Jezusem, pomagały materialnie, bo były bogate. Dawały na Jego utrzymanie, gościły Go, wspomagały biednych (bo Pan Jezus i Apostołowie też tak czynili). Możemy to robić dla Kościoła, dla księdza, dla parafii. Możemy też jednak coś bezpośrednio zrobić dla Boga, tak jakby był tu, na ziemi – właśnie ten akt miłości. Nie bójmy się

powiedzieć Panu Jezusowi, że Go kochamy, nie bójmy się ofiarować Mu naszych aktów umartwienia, postów czy cierpliwego znoszenia przeciwności właśnie w tej intencji. Spotykamy to u ludzi starszych: cierpią, mają różne choroby, zdarza się im czasami doświadczać niezrozumienia ze strony młodych, ciężko im teraz odnaleźć się w tym świecie, ale mówią: „Pan Jezus cierpiał bardziej”. Jeżeli nie będziemy zastanawiali się nad cierpieniem Pana Jezusa, to może się w nas wykształcić obojętność, niewdzięczność i twardość serca. Nie tylko wobec Boga, ale i obojętność wobec bliźniego i nawet wobec siebie (człowiek nie zważa nawet na swoje cierpienie, jest wobec tego obojętny). Tymczasem albo idziemy do góry, doskonalimy się w naszej miłości, albo spadamy w dół, ale ze szkodą dla samego siebie.

Tekst został autoryzowany.



foto. Tomasz Kaliniuk

Odpowiedzieć miłością na Miłość



Siostra Józefa Menendez ze Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa (1890-1923) swoim życiem i posłannictwem wpisuje się w szereg dusz przez Boga wybranych, aby naśladować Syna Bożego w Jego wydaniu się za zbawienie grzeszników i ukazać potęgę Miłości Jego Miłosiernego Serca względem każdego z nas. Poczawszy od umiłowanego ucznia Jana, któremu dane było spoczywać na Sercu swego Mistrza i który był naocznym świadkiem przebicia tegoż Serca włócznią na krzyżu, poprzez objawienia św. Małgorzaty Marii Alaocue, aż po przesłanie św. siostry Faustyny jesteśmy zaproszeni do poznawania tajemnic Jezusowego Serca i wejścia w nurt Jego Miłości.

Jestem Bogiem Miłości, Przebaczenia i Miłosierdzia

Znam głębię dusz, znam ich namiętności, ich pociąg do świata i do jego przyjemności. Od wieków wiem, ile dusz napelni moje Serce goryczą. Wiem, że moje cierpienia i Krew będą dla wielu daremne! Jednak kochałem je i kocham nadal. To nie grzech najbardziej rani moje Serce, ale fakt, że po popełnieniu grzechu nie szukają w nim uciezki. Tak pragnę przebaczać i chcę, aby dusze wybrane dały poznać światu, jak moje Serce przepelnione miłością i miłosierdziem czeka na grzeszników. Te słowa Pana Jezusa zapisane przez s. Józefę Menendez w Orędziu Miłości skierowanym

do świata są wielką zachętą, by pójść drogą ufności, którą Bóg pragnie nas poprowadzić. *Pragnę, by miłość moja stała się słońcem, które oświeca, i ciepłem, które ogrzewa dusze. Dlatego proszę, by dano poznać moje słowa. Pragnę, by cały świat dowiedział się, że jestem Bogiem Miłości, Przebaczenia i Miłosierdzia. Pragnę, by cały świat czytał o moim gorącym pragnieniu przebaczenia i zbawiania, i o tym, że nawet najnędrniejsi nie potrzebują się lękać, że najbardziej winni nie powinni ode Mnie uciekać. Niech wszyscy przyjdą do Mnie.*

Wynagradzaj i czyn zadość sprawiedliwości Bożej

Serce Jezusa, które płonie miłością do grzeszników, pragnąc ich ratunku, wzywa jednocześnie swoich przyjaciół do naśladowania Go w trosce o zbawienie dusz. *Pociesz Mnie. Kochaj Mnie. Wysławiaj Mnie przez moje Serce. Wynagradzaj i czyn przez nie zadość sprawiedliwości Bożej. Ofiaruj Je memu Ojcu jako ofiarę miłości za dusze, a szczególnie za te, które są Mi poświęcone. To słowa przeznaczone dla s. Józefy, której życie było ściśle związane z cierpieniami Chrystusa i nacechowane bezgranicznym wydaniem się do Jego dyspozycji. Jednak w jakimś stopniu są też skierowane do każdego, kto pragnie odpowiedzieć miłością na Miłość, której doświadczył. Nie jest to łatwe, ale*

możemy uczyć się tej ofiarnej postawy od świętych. *Wiele dusz przyjmuje Mnie, kiedy przychodzę do nich z pociechą. Wiele udziela Mi z radością gościny, gdy przychodzę do nich w Komunii św. Ale mało jest takich, które otwierają Mi chętnie, kiedy pukam do ich drzwi z krzyżem. Dusza, która jest rozciągnięta na krzyżu, a poddaje się Woli Bożej, przynosi Mi chwałę, pociesza Mnie i staje Mi się najdroższa. Święci to właśnie ci, którzy heroicznie odpowiedzieli na to wezwanie, upodabniając się do Jezusa Ukrzyżowanego.*

Miłości szukam

Jeśli nasze serce drży z obawy przed cierpieniem, któremu nie jesteśmy w stanie sprostać, zaufajmy słowom Jezusa. *Miłości szukam. Kocham dusze i oczekuję od nich odpowiedzi miłości. Moje Serce dlatego jest zranione, ponieważ często zamiast miłości doznaję oziębłości. Dajcie Mi miłość, dajcie Mi dusze! Łączcie wasze czynności z moim Sercem. Trwajcie ze Mną, bo Ja zawsze jestem z wami. Tak, Ja jestem Miłością samą i pragnę jedynie miłości.* To program możliwy do realizacji dla każdego. Niech żadna obawa czy lęk nie zatrzymuje nas w postawie oziębłości, ale rzućmy się ufnie w ramiona miłującego Boga. Jego miłość nas przemienia i uzdalnia do większych rzeczy, przenosząc niejako na wyższy poziom, gdzie ludzka natura nas nie powstrzymuje przed wypełnieniem Jego woli. *Kiedy jakaś dusza jest na tyle wspaniałomyślna, aby dać Mi wszystko, czego żądam, gromadzi ona wtedy skarby dla siebie i dla drugich i wiele dusz zawraca z drogi zatracenia.*

Dusza, która stale łączy swoje życie z Moim, przynosi Mi chwałę

Sługa Boża s. Józefa Menendez była prowadzona przez Boga drogą mistyczną, walcząc z pokusą odrazy do takiego życia i pragnąc tej zwyczajnej, ale doskonała wyboru zgodnego z Jego zamysłem. *Daję ci do wyboru: albo życie zwyczajne, którego pragniesz i o które prosiłaś, albo życie, które ci przygotuję według mojej woli... będziesz mi się podobała na oba sposoby – teraz możesz wybierać, ale przyniesiesz mi więcej chwały, wybierając drogę przeze Mnie przygotowaną.* W gruncie rzeczy chodzi tylko o to, aby wypełnić wolę Bożą. Nie ma znaczenia, jaką drogą idziemy, jakie powołanie realizujemy. *Dusza, która stale łączy swoje życie z Moim, przynosi Mi chwałę i pracuje wydatnie dla dobra innych dusz. Może wykonuje pracę, która sama w sobie ma znikomą wartość, jeśli jednak zanurzy ją w Mojej Krwi lub złączy z pracą, którą wykonywałem podczas mego ziemskiego życia, jakież owoc przyniesie to duszom! Większy może, niż gdyby przemawiała do całego świata! I to niezależnie od*

tego, czy studiuje, przemawia lub pisze, czy też szyje, zamiata czy wypoczywa, byleby: po pierwsze – zajęcie było wyznaczone przez posłuszeństwo lub obowiązek, a nie przez zachciankę, po drugie – żeby było spełnione w głębokim zjednoczeniu ze Mną, skąpane w Mojej Krwi i dokonane z wielką czystością intencji. Tak, pragnę, żeby dusze to zrozumiały! Wartość ma nie czyn sam w sobie, ale intencja, z jaką się go spełnia.

Modlitwa nigdy nie idzie na marne

Jezus w Swej dobroci daje nam wiele możliwości wynagradzania Jego Sercu – modlitwą, przez codzienne dobre uczynki, ofiarowane cierpienia. Wszystko zaś winno być przeniknięte miłością ku Niemu i duszom, bo dopiero ona nadaje im prawdziwą wartość. Czasami mogą nas ogarnąć wątpliwości, dlaczego ktoś nie nawraca się, mimo że długo za niego się modlimy. Takie pytanie nurtowało też s. Józefę, na co Pan Jezus odpowiedział: *Kiedy jakaś dusza modli się za grzesznika i gorąco pragnie jego nawrócenia, najczęściej otrzymuje je, choćby to było w ostatniej chwili życia. A zniewaga wyrządzona przez nią Memu Sercu jest wynagrodzona. W każdym razie modlitwa nigdy nie idzie na marne, z jednej strony bowiem pociesza Mnie w boleści, wyrządzonej przez grzech, z drugiej zaś jej skuteczność i siła pomaga, jeśli nie temu właśnie grzesznikowi, to innym duszom, lepiej przygotowanym do zebrania jej owoców.* Możemy również poczuć się zmęczeni pracą nad sobą, doświadczając wciąż swojej nędzy i skłonności do upadków, ale wtedy zaufajmy Sercu Pana Jezusa i oddajmy Mu to. *Powiedz duszom, że moje Serce sięga jeszcze dalej: nie tylko posługuje się ich życiem codziennym i ich najmniejszymi czynami, ale chce użyć, także dla dobra dusz, ich nędzę, ich słabości, a nawet upadki. Tak, miłość przekształca i przebóstwia wszystko, a miłosierdzie wszystko przebacza.*

Gdyby wiedziano...

Sługa Boża s. Józefa Menendez, po krótkim życiu, pełnym ekspiacyjnego cierpienia dla zbawienia wielu dusz, odeszła do Pana, wyznając kilka dni przed śmiercią: *Gdyby wiedziano... nie szukano by nigdy niczego innego na ziemi, jak tylko pełnienia Woli Bożej. Nikt nie potrafi sobie wyobrazić tego szczęścia... to jedyna rzecz, która darzy pokojem...* Niech jej heroiczne zaparcie się siebie w realizacji zamierzeń Serca Pana Jezusa pobudzi nas do gorliwości w pełnieniu woli Bożej, a zapisane przez nią słowa Orędzia Miłości napelnia jeszcze większą ufnością w dobroć naszego Pana.

Cytaty za: Wezwanie do Miłości czyli Orędzie Najświętszego Serca Jezusa do świata...

Tylko Ty

wszystko przemija
w świecie ulotnym jak
mgły poranne nad jeziorem
tylko Ty trwasz niezmienny

wciąż ktoś odchodzi
goniąc za własną wygodą
czy wielkością
tylko Ty jesteś zawsze wierny

nawet najbliżsi
nie dotrzymują nam kroku
na drodze wąskiej i stromej
tylko Ty jesteś zawsze blisko

wszystko zawodzi
w świecie rozdartym
od samego zarania dziejów
tylko Ty jesteś ten sam na wieki

Dagmara Krzyżanowska

Renata Czerwińska

Przynajmniej ty staraj się nieść Mi radość



Nigdy nie czuję się tak szczęśliwa, niż kiedy przychodzi pierwsza sobota – pisze u progu lat 30. minionego stulecia młodzianka Łucja Santos. Co takiego dzieje się w pierwszą sobotę miesiąca, że przynosi tyle szczęścia? Cofnijmy się do roku 1917 i małej wioski, zagubionej w portugalskich górach.

Usta dzieci oddają Ci chwałę (Ps 8,3)

Wydawałoby się, że o objawieniach fatimskich już tak wiele napisano. Wszyscy znają historię trojga dzieci – Łucji, Hiacynty i Franciszka – którym objawiała się Matka Boża. A jednak do tych wydarzeń można nieustannie wracać, aby zaczerpnąć dla siebie coś nowego. Ksiądz Jan Drozd SDS w książce *Oreździe Niepokalanej*, oprócz teologicznych rozważań na temat wezwań z Fatimy, w malowniczy sposób opisuje historię życia i powołania trojga pastuszków. Zaznacza, że każde z nich było inne, otrzymały też różne zadania – energiczna i dzielna Hiacynta, zatroskana o los ginących grzeszników i o Ojca Świętego, spokojny, małomówny Franciszek, poprzez modlitwę

różańcową wchodzący w coraz głębszą kontemplację, wreszcie pomysłowa i prawdomówna Łucja, która zostanie tu, na ziemi, najdłużej, aby wypełnić specjalną misję, daną jej przez Matkę Bożą. A jednak, choć tak odmienni, są zawsze jedno w modlitwie i cierpieniu. Ta jedność jest znakiem, pokazuje też, że dzieci nie kłamią (zresztą powiązane z masonerią władze podstępem usiłują przeszkodzić im w dotarciu na spotkanie z Maryją i poprzez groźby i zastraszanie udowodnić, że wszystko same wymyśliły). Najbardziej poruszającym znakiem jest jednak ich nowy styl życia (nim objawiła się Matka Boża, mimo spokojnej natury Franciszek miał już za sobą kilka chłopięcych wybryków). Z całą swoją dziecięcą spontanicznością i ufnością przyjmują wezwania do modlitwy, pokuty i apostołstwa, stając się dojrzałymi świadkami wiary. Owszem, Łucja w swoich wspomnieniach zaznacza, że podczas każdego spotkania Maryja obdarowywała je szczególną łaską. Ale przecież z otrzymaną za darmo łaską, charyzmatem można nie współpracować... Jak często – jak pisał kardynał Leon Suenens – *odkładamy chrzest i wszystko, co on oznacza, do zamrażarki?* Dzieci fatimskie tęsknią za niebem (Franciszek i Hiacynta umierają zresztą w wieku zaledwie 11 i 10 lat), a ich życie jest zachętą do miłości. „Tak bardzo lubię mówić Jezusowi, że Go kocham” – mawia mała Hiacynta. Franciszek bardzo przeżywa to, że Bóg jest zasmucony grzechami i chce Go pocieszać. A listy Łucji do rodzonej matki oraz matki chrzestnej, opisujące nabożeństwo

pierwszych sobót, można streścić w trzech słowach: „Kochać, kochać, kochać!”...

„Przynajmniej ty staraj się nieść Mi radość”

Nabożeństwo pierwszych sobót to jeden z elementów misji, do której została wezwana Łucja – szerzenia kultu Niepokalanego Serca Maryi. Pozostawiona przez Matkę Bożą na ziemi *na jakiś czas* (czyli 90 lat!),



początkowo wstępuje do sióstr św. Doroty (jest ich wychowanką), by ostatecznie przenieść się do klasztoru karmelitańskiego. W 1925 roku, a więc już po śmierci Hiacynty i Franciszka, objawia jej się Matka Boża, trzymająca w jednym ręku Dzieciątka Jezus, w drugim zaś Serce otoczone cierniami. Jezus tak tłumaczy Łucji znaczenie tego, co widzi: *Miej współczucie z Sercem Twej Najświętszej Matki, otoczonym cierniami, którymi niewdzięczni ludzie je wciąż na nowo ranią, a nie ma nikogo, kto by przez akt wynagrodzenia te ciernie powyciągał.* Matka Boża zaś wyjaśnia, w jaki sposób można to wykonać i czym Ona sama chce obdarzyć tych, którzy zdecydują się Ją pocieszać: *Córko moja,*

spójrz, Serce moje otoczone cierniami, którymi niewdzięczni ludzie przez bluźnierstwa i niewdzięczność stale ranią. Przynajmniej ty staraj się nieść mi radość i oznajmij w moim imieniu, że przybędę w godzinie śmierci z łaskami potrzebnymi do zbawienia do tych wszystkich, którzy przez pięć miesięcy w pierwszej soboty odprawią spowiedź, przyjmą Komunię świętą, odmówią jeden różaniec i przez piętnaście minut rozmyślania nad tajemnicami różańcowymi towarzyszyć mi będą w intencji zadośćuczynienia. Wyznaczona do rozszerzania nabożeństwa Łucja ochoczym sercem stara się to wypełnić. Píše przede wszystkim do swojej rodziny, wskazując, że wynagrodzenie oznacza gest miłości: *...będziemy szczęśliwi, mogąc dać naszej najdroższej Matce niebieskiej ten dowód miłości, którego, jak wiemy, od nas oczekuje.* (...) *Czy nie jest prawdą, że największym naszym szczęściem jest być całym dla Jezusa i Maryi i kochać Ich wyłącznie, bezwarunkowo? Widzimy to jasno w życiu świętych. Byli szczęśliwi, bo kochali. Zachęca, aby nie szukać w odprawianiu nabożeństwa korzyści dla siebie: ...musimy starać się kochać jak oni [święci], nie tylko po to, by cieszyć się towarzystwem Jezusa, co jest najmniej ważną rzeczą – jeśli nie cieszymy się Jego towarzystwem tutaj, będziemy cieszyć się tam – ale po to, by dawać Jezusowi i Maryi pociechę bycia kochanymi. Jeżeli potrafimy zrobić to w ten sposób, że ujrzą się kochani, nie wiedząc przez kogo, i przez tę miłość wiele dusz zostanie uratowanych, to myślę, że rzecz jest warta zachodu. Zapewnia też, że rozmyślanie nad życiem Jezusa i Maryi nie wymaga ogromnego trudu: *Ale to bardzo proste! Któż nie potrafi myśleć o tajemnicach Różańca? O Zwiastowaniu anielskim i pokorze naszej drogiej Matki, która widząc się tak wysławianą, nazywa siebie służebnicą? O męce Jezusa, który z miłości do nas tak wiele wycierpiał? I o naszej Najświętszej Matce stojącej na Kalwarii blisko Jezusa? Któż więc nie potrafi spędzić na tych świętych myślach piętnastu minut przy najczulszej z matek?**

Pan wyznaczy czas

Można by sądzić, że nowe nabożeństwo (wbrew pozorom bardzo chrystocentryczne – spowiedź i komunie święta wynagradzająca, rozważanie życia Zbawiciela) spotka się z aprobatą... a jednak nie dzieje się tak. Trudności stwarza nawet spowiednik Łucji, prosząc o kolejny znak i przypominając, że istnieje podobne nabożeństwo 15 sobót. Pan Jezus w objawieniu dla s. Łucji przypomina jednak, że chodzi Mu tutaj o miłość, intencję tego aktu: *wolę tych, którzy*

odprawią pięć pierwszych sobót w celu wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu twojej Matki Niebieskiej, niż tych, którzy odprawią piętnaście, bezduszenie i z obojętnością. Matce przełożonej podoba się nawet to nabożeństwo, ale zostaje zniechęcona przez własnego spowiednika, który uznaje, że... jest za słaba, aby je rozpowszechniać. Po jeszcze kilku nieudanych próbach Łucja dochodzi do wniosku, że Pan sam wyznaczy czas. I rzeczywiście: 13 maja 1981 roku, w rocznicę objawień fatimskich ma miejsce zamach na papieża Jana Pawła II. W trakcie rekonwalescencji Ojciec Święty zapoznaje się z ich treścią i wkrótce sam wypełnia jedno z pragnień Maryi: aby zawierzyć Rosję i cały świat Jej Niepokalanemu Sercu. Czy to tylko przypadek, że w kilka lat później nastąpi rozpad bloku komunistycznego? Jan Paweł II jest też wielkim propagatorem nabożeństwa pierwszosobotniego. W pierwszą sobotę miesiąca odchodzi do Domu Ojca.

Pocieszcie, pocieszcie mój lud! (Iz 40,1)

Wydaje się jednak, że ten szczególny moment wynagradzania Sercu Maryi przypada właśnie na dzisiejsze czasy. Pan Jezus wyjaśnia Łucji, że liczba sobót wiąże się z istnieniem pięciu rodzajów zniewag, którymi obraża się Niepokalane Serce Maryi: *obelgi przeciw Niepokalanemu Poczęciu, przeciw Jej Dziewictwu, przeciw Jej Bożemu Macierzyństwu, kiedy jednocześnie uznaje się Ją wyłącznie jako Matkę człowieka; obelgi, przez które usiłuje się wpoić w serca dzieci obojętność, wzgardę, a nawet nienawiść wobec nieskalanej Matki i bluźnierstwa, które znieważają Maryję w Jej świętych wizerunkach.* Co to oznacza? Co zasmuca Serce Matki Bożej (a jeśli Jej, to tak naprawdę Serce Boga)? *Obelgi przeciw Niepokalanemu Poczęciu* – spójrzmy, jak bagatelizuje się pojęcie grzechu i jego społecznych konsekwencji; *przeciw Jej Dziewictwu* – jak bardzo deprecjonowana jest czystość; *obelgi przeciw Jej Bożemu Macierzyństwu* wiążą się z uderzeniem w rodzinę, w dzieci, w życie poczęte, z mentalnością antykonceptyjną; druga część tego zdania mówi o nieuznawaniu Jezusa za Boga (a tym samym znajdowaniu sobie nowych bogów); *obelgi, przez które usiłuje się wpoić w serca dzieci obojętność, wzgardę, a nawet nienawiść wobec nieskalanej Matki* – zobaczymy, jak przez różne przewrotne programy (nawet w przedszkolach czy szkołach), imprezy (jak chociażby halloween), zabawki (np. monster high) usiłuje się zabijać w dzieciach wrażliwość i wiarę;

bluźnierstwa, które znieważają Maryję w Jej świętych wizerunkach – widzimy, ile jest takich bluźnierstw w kulturze, muzyce, sztuce, w jak pozbawiony szacunku sposób wykorzystuje się przestrzeń kościelną (np. na pokazy mody, biblioteki, restauracje)...

Jak śmierć potężna jest miłość (Pnp 8,6c)

Czy jednak może to dziwić? 13 lipca 1917 roku Maryja prosiła o *poświęcenie Rosji Niepokalanemu Sercu i o Komunię św. wynagradzającą w pierwsze soboty. Jeżeli moje życzenia zostaną spełnione – dodała – Rosja nawróci się i nastanie pokój. Jeżeli nie, bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła. Dobrzy będą męczeni, Ojciec Święty będzie musiał wiele wycierpieć, różne narody zginą. Jak wiemy, pragnienia Matki Bożej zostały wypełnione bardzo późno. Jednak owo orędzie kończy się słowami pełnymi nadziei: *na koniec moje Niepokalane Serce zatryumfuje.* Zwycięży więc miłość – do której też jesteśmy wezwani.*

Na podstawie: ks. Jan Drozd SDS, *Orędzie Niepokalanej*; www.sekretariatfatimski.pl



foto. Dagmara Krzyżanowska



W minione święta Bożego Narodzenia otrzymaliśmy z mężem szczególną łaskę – bycia w Ziemi Świętej. W tym okresie jednocześnie przeżywaliśmy 10. rocznicę ślubu, więc dostaliśmy od Boga najpiękniejszy prezent, jaki mogliśmy sobie wymarzyć. Pobyt na ziemiach, po których chodził nasz Zbawiciel, był dla mnie szczególnie czasem zgłębiania tajemnic mojej wiary, napełniania się łaską i pokojem, którego Pan tam udzielał. Każde z miejsc, które nawiedzaliśmy, przemawiało do mnie, dotykało prawdą o Bożej miłości i miłosierdziu.

Nasz hotel położony był na szczycie Góry Oliwnej, nieco poniżej znajdowało się miejsce konania Pana Jezusa w Ogrójcu. Na tej górze Pan Jezus przebywał też często ze Swoimi uczniami podczas pobytów w Jerozolimie. Duże wrażenia zrobiło na mnie nawiedzenie Bazyliki Konania, gdzie znajduje się skała, na której modlił się Pan Jezus przed Swoją męką. Tu w szczególny sposób doświadczyłam obecności Pana, zatopiłam się w modlitwie, a moim sercu Pan wzbudzał ogromne, palące pragnienie, by kochać Go, by pocieszać Go i wynagradzać Mu. Prosiłam więc o gorącą miłość do Niego, bo przecież sama z siebie nie jestem w stanie kochać Go jak jest tego godzien. Zastanowiło mnie to, że gdy dwa dni później byliśmy z mężem drugi raz w Bazylice Konania, już sami, bez naszej grupy (z racji bliskości naszego hotelu mogliśmy sobie na to pozwolić), znowu zalało mnie to samo palące pragnienie. Zrozumiałam później, że tak jak Pan zabrał do Ogrójca uczniów, by nie być samemu, tak samo teraz poszukuje przyjaciół. To doświadczenie powraca teraz do mnie szczególnie w bolesnych chwilach. Z nową gorliwością oddaję Bogu moje trudności, przeciwności, pragnąc w ten sposób Go pocieszać i łącząc się z Nim w mojej codzienności.

Duże wrażenie zrobił też na mnie pobyt w Tyberiadzie, bo to miejsce powołania uczniów, więc

rozważałam w nim moje powołanie do ewangelizacji. Nad Morzem Tyberiadzkim, gdzie rozmyślałam nad momentem, kiedy Zmartwychwstały Pan pyta trzy razy Piotra o jego miłość i trzy razy daje polecenie: „Paś baranki moje”, powróciła do mnie prawda, że miłość do Jezusa ma swój bardzo konkretny wymiar w trosce o zbawienie drugiego, w podejmowaniu trudu walki o dusze poprzez dzieła ewangelizacji, do których wezwał mnie Pan. I ta łaska też działa dziś w moim sercu, szczególnie kiedy przychodzi zwątpienie, gdy z racji podejmowanych zadań wzmaga się walka duchowa i coś wymaga ode mnie dużego wysiłku. Przypominam sobie wtedy, że takiej miłości pragnie mój Pan, pokonywania siebie, działania często wbrew zniechęceniu, zmęczeniu i znużeniu.

Mówi się, że Ziemia Święta to piąta Ewangelia i tego właśnie doświadczam, kiedy słucham Słowa Bożego. Widzę miejsca, w których byliśmy i pozwala mi to jeszcze lepiej zgłębiać tajemnice życia Pana Jezusa. Zostałam też tam wezwana do większej czci Pana w Eucharystii. Cały czas pobytu w Ziemi Świętej, kiedy zdawałam sobie sprawę, że chodzę śladami Zbawiciela, trwałam we wdzięczności i zachwycie, że mogę tam przebywać, ale kiedy byliśmy w Wieczerniku, Pan przypomniał mi prawdę, że On jest żywy, obecny w Eucharystii i każda Eucharystia to więcej niż Ziemia Święta. Jest też obecny w Swoim słowie, które tam, w Ziemi Świętej, żywo mnie dotykało i rozumiałam, że właśnie w Słowie Bożym spotykam się z Panem w szczególny sposób.

Uwielbiam więc Pana w tej łasce, której nam udzielił, bo to, o czym napisałam, to jedynie wycinek tego, co tam przeżyłam. Uwielbiam Cię, Panie, w Twojej hojności i w miłosierdziu, które rozlewasz w moim życiu.

Marta

ZBAWICIELA

Ostatnie święta Bożego Narodzenia spędzałem wraz z żoną w Jerozolimie. Pobyt tam był goszczeniem w ojczystej ziemi Jezusa. Sam Pan nas tam zaprosił i tak naprawdę to On był przewodnikiem i celem naszej pielgrzymki.

Nawiedzanie miejsc świętych w Izraelu i Palestynie to coś znacznie więcej, aniżeli obcowanie ze świadectwami historii i archeologii dotyczącymi prawdziwości Biblii. Nie tyle bowiem chodzi o prawdę miejsca, co o prawdę wydarzenia – podkreślał nasz duszpasterz. Zmartwychwstały Jezus żyje i daje się doświadczyć przez wiarę, angażując też zmysły: nasze oczy patrzyły na to, co On widział, stopy kroczyły tymi samymi drogami, dłonie dotykały skał, gdzie się narodził, umarł i zmartwychwstał. Znacznie łatwiej było nam wówczas usłyszeć głos Boga, który także dziś szuka zaufanych przyjaciół. On nie potrzebuje gigantów ducha, bo wybiera słabych, szuka dusz czułych. Spośród wielu miejsc zapamiętałem zwłaszcza okolice Bazyliki Konania, u podnóża Góry Oliwnej, gdzie Jezus miał zwyczaj modlić się z uczniami. Należąc do grona współczesnych uczniów Chrystusa, odczytałem tam Jego pragnienie do bycia w bliskości z Nim, do dawania Mu wytchnienia w swoim sercu.

Prawda o ziemskim życiu Jezusa, o człowieczeństwie Boga przemówiła do mnie szczególnie mocno, rodząc wdzięczność za bycie chrześcijaninem. Poznawanie miejsc związanych z osobą Zbawiciela było dla mnie zacieśnianiem relacji z Nim. Spotkanie z Chrystusem w Ziemi Świętej ugruntowało moją wiarę w Niego i potwierdziło słuszność osobistego wyboru Jezusa jako Pana i Zbawiciela, którego chcę bardziej kochać i któremu chcę lepiej służyć.

Tomasz





Agnieszka Kozłowska

Droga osobistego uświęcenia

Święty Jan Paweł II w Liście Apostolskim *Novo millennio ineunte* podkreślał z mocą, że każdy chrześcijanin wezwany jest do nieustannej i wytrwałej pracy w osobistym uświęcaniu się. Pisał: *Dar świętości – by tak rzec – obiektywnej zostaje ofiarowany każdemu ochrzczoneму. Dar jednak staje się z kolei zadaniem, któremu winno być podporządkowane całe życie chrześcijanina: „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie” (1 Tes 4,3).* Jak zrealizować to zadanie w codziennym życiu?

Konieczność uświęcania się

Chrześcijanin często przejawia przekonanie, że doświadczenie wiary i jej praktykowanie ma zamykać się w wąskim zakresie wypełniania przykazań, niedzielnej Eucharystii i życia w łasce uświęcającej. Realizacja tego, założonego odgórnie „prawa” daje mu przekonanie, że jest człowiekiem wierzącym. O

błędzie takiego przeświadczenia przekonywał Jan Paweł II we wspomnianym Liście Apostolskim, pisząc w nim: *Skoro chrzest jest prawdziwym włączeniem w świętość Boga poprzez wszczępienie w Chrystusa i napełnienie Duchem Świętym, to sprzeczna z tym byłaby postawa człowieka pogodzonego z własną małością, zadowolającego się minimalistyczną etyką i powierzchowną religijnością... Dzisiaj trzeba na nowo z przekonaniem zalecać wszystkim dążenie do tej „wysokiej miary” zwyczajnego życia chrześcijańskiego.* – I dodawał: *Całe życie kościelnej wspólnoty i chrześcijańskich rodzin winno zmierzać w tym kierunku.* Zatem musimy zdać sobie sprawę z tego, że konieczność nieustannej pracy na drodze wewnętrznego uświęcania się jest niezbywalnym obowiązkiem każdego ochrzczonego, nie tylko wybranych. Poprzestawanie zaś na tym, do czego już doszliśmy lub otrzymaliśmy jako wzór, wypracowaną przez przodków tradycję, jest zaprzeczeniem tego nakazu. Osąd, który może pojawiać się w nas – szczególnie,

kiedy doświadczyliśmy pewnej przemiany życia, owoców różnorodnych rekolekcji lub innych praktyk duchowych – przekonujący do zatrzymania się na tym, bo doszliśmy już daleko i osiągnęliśmy swój cel, jest w rzeczywistości subtelną pokusą powstrzymującą dalszy rozwój. W życiu zaś duchowym nie istnieje doświadczenie stabilizacji. Jeśli więc nie rozwijamy się, nie pracujemy nad sobą, nie podejmujemy walki wewnętrznej, dokonuje się w nas regres.

Nie ostaniemy się bez walki

Na czym zatem polegać ma rozwój duchowy? Już Wawrzyniec Scupoli w pierwszym rozdziale swojego dzieła *Walka duchowa* (1589 r.) rozprawia się z przekonaniem, jakoby liczne praktyki pokutne, modlitwy i inne zewnętrzne przejawy pobożności były celem tegoż rozwoju i stanowiły kryterium czyjejs doskonałości. Surowo stwierdza, że poprzestawanie tylko na nich może skłaniać człowieka *czasem pogrążonego we wzniosłych i przyjemnych medytacjach* do zapominania o świecie i życiu poza wymiarem swoich obowiązków stanu i realnej egzystencji. *Pewne jest zatem – przestrzega autor – że grozi [takim ludziom] poważne niebezpieczeństwo. Ich wewnętrzne oko jest zamglone, dlatego, patrząc na siebie i swe zewnętrzne uczynki, które są dobre, ludzą się, że osiągnęli wysoki stopień doskonałości i z wyższością osądzają drugich.* Najpewniejszym wymiarnikiem czyjejs doskonałości okazuje się jednak to, jaką postawę człowiek przybiera, kiedy doświadczy choroby lub innego cierpienia czy jakichkolwiek prześladowań. *Wówczas bowiem wychodzi na jaw cały fałsz i zadufanie.(...) I dlatego znacznie łatwiej nawrócić i sprowadzić na dobrą drogę grzesznika jawnego niż okrytego płaszczem pozornej cnotliwości.*

Czym zatem jest prawdziwa doskonałość? Wawrzyniec Skupoli odpowiada, że *polega ona na poznawaniu dobroci i wielkości Boga oraz naszej marności i skłonności do wszelkiego zła; na umiłowaniu Pana (...); na wyzbyciu się wszelkich pragnień i całkowitym poddaniu się Jego woli; wreszcie na czynieniu tego wszystkiego jedynie dla większej chwały Boga i po to, by się Jemu podobać, ponieważ On tak chce i zasługuje na to, by Go miłować i Mu służyć.* Człowiek, jeśli tego zapragnie, jest zdolny osiągnąć taki stopień doskonałości, ale aby to się mogło dokonać, nie może on ustawać w walce wewnętrznej. Konieczną pomocą staje się tutaj sztuka rozeznawania duchowego, w której – jak podkreślał o. Fio Mascarenhas SJ – *nie może być mowy o jakimś rozeznawaniu na skróty. Rozeznawanie bowiem nie polega na umiejętnym korzystaniu z właściwych „technik”, ale jest nabywaną wrażliwością na delikatne dotknięcia Ducha Świętego. Tego rodzaju*

wrażliwości nabiera się powoli, przez postępującą formację w wierze katolickiej, przez codzienną modlitwę i rozważanie Słowa Bożego oraz wszystkiego, co przynosi nam życie, wreszcie przez konkretne doświadczenie pracy i cierpienia podejmowanego dla królestwa Bożego. Zatem walka duchowa musi dokonywać się w konkretnym czasie i konkretnych sytuacjach. Nie jest jedynie jednorazowym aktem, lecz pojawia się wielokrotnie w codziennym życiu, ćwicząc w człowieku wierność i wytrwałość w kroczeniu drogami Bożymi oraz nieustanne rozpoznawanie, co jest jedynie ludzkim rachowaniem, a co zamiarem Ducha wobec nas. *Jesteśmy włączeni – pisał o. Mascarenhas – w duchową wojnę. (...) W konsekwencji grzechu pierworodnego serce i umysł człowieka stały się polem walki, w której taktyką szatana jest odwieść człowieka, za pomocą kłamstw i fałszywych obietnic, od lojalności wobec Boga ku iluzorycznej niezależności. Iluzorycznej, ponieważ nie istnieje stan neutralny – albo się jest po stronie Boga, albo popada się w niewolę królestwa ciemności.* Tego wyboru każdy musi dokonać bardzo konkretnie i osobiście. Rozeznawanie jest zatem nabywaną umiejętnością osądzenia w każdej sytuacji wyboru, czy podejmuje się go z inspiracji Ducha Świętego, ducha złego, czy ducha ludzkiego. Pomocną w tym staje się także rola kierownika duchowego, który sam prowadzi życie duchowe i przeszedł ascetyczne oczyszczenie, więc ma już w tej dziedzinie większe doświadczenie. Może on wówczas służyć radą i wsparciem w rozpoznawaniu działania Ducha Bożego w sercu człowieka, uwrażliwić go na zdolność wewnętrznego słuchania i „zestrojenia” się z *wolą Bożą.*

Znaki Ducha Bożego

Nawet jeśli jakieś działanie inspirowane jest przez Ducha Bożego, nie oznacza to, że wszystko, co je poprzedziło lub nastąpiło potem, będzie również nadprzyrodzone. Widać to na przykład, kiedy Duch Święty pobudzi człowieka do podjęcia postu, ale potem duch ludzki podpowie, aby był to post tylko symboliczny, lub też duch zły nakłoni do tego, by przedłużać post na wiele dni lub zbyt go zaostrzyć. W obu przypadkach ostatecznie zniweczony zostaje sens postu albo poprzez uniknięcie umartwienia, albo lekkomyślne zrujnowanie zdrowia.

Jak zatem rozpoznawać, czy dana myśl pochodzi od Ducha Świętego i jakie owoce rodzi postępowanie z Jego inspiracji? O. Fio Mascarenhas wskazuje na kilka znaków działania Bożego: życie w prawdzie (*osoba stara się zawsze być uczciwa i przejrzysta*), uległość (przyjmowanie z pokorą i pokojem rad czy uwag od tych, którzy mają taką władzę), dyskrecja,

zrównoważenie (brak przesady, lekkomyślności, porwyżności w zachowaniu), pokój, czystość intencji, cierpliwość w cierpieniu (niezależnie, czy spada ono na osobę słuszną, czy nie), prostota (jako przeciwieństwo dwulicowości, arogancji, hipokryzji czy próżności), a także wolność ducha, która przejawia się w *braku przywiązania do jakiegokolwiek rzeczy stworzonej, nawet do darów otrzymanych od Boga. Ponadto chodzi tu o postawę akceptacji wszystkiego z ręki Boga z tą samą wdzięcznością i pokorą zarówno w pocieszeniu, jak i próbie.*

Stawać się jak Jezus

Ojciec Mascarenhas zauważa, że na pytanie: „Czy otworzyłeś już drzwi swojego serca Odkupicielowi?” odpowiedzią będzie gromkie „Tak!”. Ale w przypadku wielu z nas będzie chodziło tylko o lekkie uchylenie tych drzwi. Nie otworzyliśmy „szeroko” drzwi Odkupicielowi. Innymi słowy, nasze serca nie „tęsknią” do przemiany w Chrystusa. (...) Ludzie często myślą: „Och! Upodabniać się do Jezusa? Za trudne!” Wielu uważa tę propozycję za nieatrakcyjną, wręcz odstręczającą, ponieważ kojarzą ją natychmiast z tym, że Jezus musiał tyle cierpieć i dźwigać krzyż. Ale Jezus był najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi! Podobnie radość charakteryzowała świętych naśladowujących Jezusa i doświadczających przemiany na Jego wzór.

Co zatem oznaczać ma dla nas upodabnianie się do Jezusa? Myślę – pisał o. Mascarenhas – że odpowiedź tkwi w cnotach (lub darach) kontemplacji, współczucia i odwagi, którymi właśnie nasz Mistrz w najdoskonalszy sposób posługiwał się w rozmaitych okolicznościach swojego życia. Łaskę kontemplacji realizował On poprzez ciągle i stałe wpatrywanie się w Ojca z miłością, uwielbieniem i wdzięcznością, a równocześnie doświadczał, że i Ojciec patrzy na Niego z miłością i zadowoleniem. Łaskę tę ćwiczyć możemy, adorując Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Święty Jan Vianney zapytał pewnego drwala – którego widywał wielokrotnie pogrążonego w długiej adoracji przed tabernakulum – „Co robisz, kiedy tu siedzisz tak długo?”, na co mężczyzna odpowiedział: „Po prostu patrzę na Niego, a On na mnie!”. *Oto istota kontemplacji, rozlewającej się na całą egzystencję danej osoby w lasce rozmodlenia.* Współczucie z kolei nazwać można zdolnością do odczuwania z innymi ich radości i smutków i do odnoszenia się do nich na sposób Chrystusowy. Stanie się to realnym doświadczeniem naszego życia, jeśli poddamy się uzdrawiającej mocy Słowa Bożego. O. Mascarenhas ilustruje tę myśl przykładem: *W kulturze Indian Ameryki Północnej mówi się, że w każdej osobie dwa psy walczą o dominację – dobry i zły. Kiedy zapytano mądrego wodza „Który z*

nich wygrywa?”, odpowiedział: „Myślę, że ten, którego więcej karmię”. Jeśli zatem nosimy w sobie zranienia z przeszłości, to jesteśmy zgorzkniali i przygnębieni i nie ma w nas współczucia dla innych, bo koncentrujemy się na sobie i własnym cierpieniu. Uzdrawienie naszego serca czyni je otwartym na empatię. By zaś zachować w sobie dar świętości i żyć z nim w świecie, potrzebujemy upodobnić się do Chrystusa także w cnotcie odwagi. *Świat potrzebuje proroków, ludzi*



odwagi, którzy wystąpią z szeregu i podejmą się walki przeciw złu. W naszym przypadku takim aktem może stać się poproszenie o przebaczenie kogoś z bliskich, różnego rodzaju dzieła miłosierdzia lub wysiłki skierowane przeciwko złu i niesprawiedliwości. *A czyny takie stają się profetyczne, ponieważ Bóg korzysta z nich, by dotykać kolejnych ludzi, na zasadzie rozchodzącej się fali. Krótko mówiąc, odwaga oznacza podejmowanie inicjatyw miłości.* Duch Święty inspirowanie do nich w odpowiednim czasie i okolicznościach.

Upodabniać się zatem do Jezusa oznacza stawać się jak On – pełnym głębokiej kontemplacji, szczerego współczucia wobec bliźnich i promieniującej na innych niezwykłej odwagi w naśladowaniu Chrystusa. Można także powiedzieć, że te trzy dary uzupełniają się i

Tajemnica świętości

przenikają, bowiem bez kontemplacji nie staniemy się wrażliwi na innych, z kolei te dwie cnoty *mają nas motywować i umacniać do prowadzenia odważnego życia jako ludzi, którzy zostali przemienieni w Chrystusa przez Ducha Świętego*. Ważne w tym miejscu jest również podkreślenie, że ta gorliwość serca (miłość) powinna się uzupełniać, a nawet trwać w jedności z przekonaniem rozumu, rozwojem intelektualnym człowieka (prawda). O. Mascarenhas przekonuje, że



foto. Tomasz Kalinuk

choć trudne bywa pogodzenie miłości z prawdą, niemniej jest ono niezbędne. *Silna, ale bezkrytyczna pobożność jest łatwa – jak to jest w przypadku fanatyków i niektórych fundamentalistów – ale nie jest to prawdziwa i bezinteresowna Miłość, podobnie łatwo jest okazywać zewnętrzną, ale jałową wiedzę (tacy ludzie łatwo popadają w legalizm lub elitaryzm), ale nie wyraża ona w żaden sposób piękna Prawdy. (...) Aby „chodzić w Duchu” i budować z rozeznaniem oświeconą gorliwość, trzeba zawsze troszczyć się o to i połączyć w całość w swoim myśleniu i działaniu Miłość i Prawdę. Niekiedy łączyć się to może z przyjęciem w swoim życiu misterium Krzyża.*

Święty Jan Paweł II powiedział, że *Bóg pragnie świętości i prowadzi do niej człowieka sobie tylko znanymi drogami*. Nawet zmienne koleje życia czy doświadczenie niezawinionego cierpienia mogą się stać dla Boga sposobem naszego uświęcenia. Ojciec Mascarenhas wspomina historię starotestamentalnego Józefa, sprzedanego przez własnych braci do niewoli, który po latach stał się ich wybawicielem od śmierci głodowej. Powiedział on wówczas do nich znamienne słowa: „Wy niegdyś knuliście zło przeciwko mnie – ale Bóg zamierzył go jako dobro!” (por. Rdz 50). Mogą one stawać się dla nas źródłem pocieszenia i nadziei w sytuacjach doświadczanych utrapień. Jak tajemnicą jest to, jaki człowiek wyrośnie z nowonarodzonego dzieciątka, tak również dla każdego z nas stanowi poniekąd tajemnicę fakt, jakie plany zamierzył Bóg w sytuacjach, które nas spotykają. O. Mascarenhas stwierdza: *Dla chrześcijanina życie pozostaje tajemnicą. Ale nigdy nie jest ono tajemnicą przypadku czy przesądu, jest tajemnicą świętą, tajemnicą wiary. „Tajemnica naszego życia leży w rękach Boga” – powiedział papież Jan XXIII. (...) Taka wiara jest treścią świętości i tym bardziej potrzebujemy jej w dzisiejszym, pozbawionym duchowości świecie. Taka wiara jest nieodzownym warunkiem wstępnym dla uczniów zainteresowanych rozeznawaniem woli Bożej w swoim życiu.*

Kiedy obserwujemy to, co dzieje się wokół nas, przekonujemy się, że świat potrzebuje dzisiaj uczniów, prowadzonych w mocy Ducha Świętego. To wezwanie do dojrzałości i wewnętrznego uświęcenia powinniśmy potraktować bardzo osobiście. Nie możemy szukać usprawiedliwień dla własnej ośpałości i unikać brania na siebie tej odpowiedzialności. Jesteśmy przecież ochrzczeni Duchem Świętym i to On sam będzie nas kształtował i uświęcał, jeśli poddamy się Jego delikatnemu prowadzeniu. Naszym zadaniem jest ćwiczyć się w wiernym i wytrwałym poszukiwaniu woli Bożej w codzienności swego życia i osobistego powołania. Niech inspiracją do tego będą słowa Pawła VI wypowiedziane w niedzielę Zesłania Ducha Świętego, 6 czerwca 1973 r.: *Przyszedeł czas oceny naszego przyłgnięcia do Chrystusa. Czy chcemy być prawdziwymi uczniami Chrystusa, czy zaledwie nazwiskami wpisanymi w księgach ochrzczonych? Oby Duch Święty zechciał wzbudzić nowy ruch, prawdziwie pneumatyczny, to jest charyzmatyczny, który by poprowadził wierzącą ludzkość w jednym kierunku. My wszyscy musimy poddać się tajemniczemu tchnieniu Ducha Świętego! Przyjdź, Duchu Święty!*

Cytaty za: o. Fio Mascarenhas SJ, *Z wiatrem Ducha Świętego*.

MIEĆ GORĄCE SERCE

Czy trudno jest kochać Miłość? Czy nie powinno być dla nas największym nieszczęściem – jak pisał św. Augustyn – nie kochać Boga? Dziwić może fakt, że Bóg, który jest źródłem wszelkiego dobra, piękna, prawdy i życia, to, co powinno być czynem naturalnym – miłowanie Go – podniósł do rangi najważniejszego przykazania. To dlatego, że człowiek po grzechu utracił swoją pierwotną, niewinną kondycję, która w sposób naturalny odnosiła go we wszystkim do Boga.

Człowiek ma nadany przez Boga obowiązek kochania Go. Nakaz ten jest „brzemieniem słodkim”, a w gruncie rzeczy przywilejem, bo oznacza zdumiewającą relację nędznego stworzenia z Wszechmogącym Stwórcą. Bóg jest miłością i, jak powiedział św. siostrze Faustynie, zasypuje tę przepaść Своim miłosierdziem. Kochać Boga jest łatwo, ponieważ przez chrzest została nam udzielona łaska, a wraz z nią nadprzyrodzona miłość. Co więcej, Bóg przywraca nam ją każdorazowo, kiedy przychodzimy po przebaczenie. On nikogo nie pozbawia Swojej miłości, jeżeli Go nie kochamy, to tylko z własnej winy!

Bóg kocha człowieka w sposób nieprawdopodobny. Pieczęcią tej miłości jest Jezus Ukrzyżowany. A jaka ma być miłość człowieka do Boga? Bezkonkurencyjna, to jest wyznaczająca wszystkiemu niższe miejsce i stała, bo absolutnie wszystko zawdzięczamy dobroci Boga. Zarówno powody naturalne, jak i nadprzyrodzone popychają do miłości Boga, dlatego odmawiając Mu czci, błądzimy, zaś stawiając Go na równi z czymkolwiek innym, dopuszczamy się niesprawiedliwości. Brak miłości Boga ma swoje konsekwencje w teraźniejszości i będzie miał w wieczności – czyni nas nieszczęśliwymi, „wykolejonymi” przez grzech.

Przykazanie miłości Boga obejmuje całego człowieka; myślą ma on poznawać swojego Zbawcę

i Pana, zajmować się Jego sprawami, żyć „po Jego myśli” wśród świata i swoich codziennych obowiązków. Serce kochające Boga stawia Go na należnym Mu, pierwszym miejscu, kochając wszystko inne ze względu na Niego. Miłość serca uzdalnia do praktykowania modlitwy nieustannej, polegającej na ciągłym powierzaniu się Bogu, zasłuchaniu w Jego głos i ufnym podejmowaniu Jego woli. Miłość Boga z całej duszy oznacza gotowość do wyrzeczeń i poświęcenia wszystkiego, tak aby w niczym nie uchybić przykazaniu miłości. Ona ma górować nad wszelkimi przywiązaniami, nad wszelkim ludzkim względem czy bojaźnią, *tak byśmy doszli do praktycznego przekonania, że wszystko zyskuje ten, kto się dla Boga wszystkiego wyrzeka* (Nicolas Grou SJ, *Przewodnik życia duchowego*). Natomiast kochać Boga ze wszystkich sił znaczy w niczym tej miłości nie ograniczać, bo miarą miłości Boga jest miłość bez miary! Wszystkie praktyki modlitewne czy pokutne winny znaleźć swój właściwy sens i cel we wzroście naszej miłości do Boga.

Oznakami miłości Bożej w nas są m.in.:

- obawa, że nie dość kochamy Boga i pragnienie, by kochać Go bardziej;
- skutki, jakie w nas sprawia, a które wyrażają się w dobrych czynach, takich jak: bezinteresowna służba, cierpliwe znoszenie utrapień i przeciwności, wytrwałość w pokusie, duchowej oschłości;
- zaprzestanie myślenia o sobie, badania swojego usposobienia względem Boga, mierzenia poziomu miłości do Niego, zupełne zdanie się na Boga;
- wyrzeczenie się siebie, swojej woli, polegania tylko na swoim rozumie.

A BYŁ TO TWÓJ CZAS, CZAS MIŁOŚCI (Ez 16,8B)

Siedząc w kaplicy rekolekcyjnej, zastanawiałam się, jak to jest, że jestem któryś raz na rekolekcjach ignacjańskich, a mam wrażenie, jakbym jeździła na nie całe życie. To piękny czas, na który czeka się z radością. Kiedy ostatnio byłam na rekolekcjach, ktoś poradził mi, żebym teraz nie robiła żadnych powtórek czy syntezy, tylko przyjechała na Fundament. Trochę mnie to zdziwiło, ale stwierdziłam, że trzeba wracać do pierwotnej miłości. Jakiś czas przed wyjazdem zaczęłam zwracać się do Pana, parafrazując słowa z *Księgi Ezechiela*: „Aby był to Twój czas, czas miłości”. I tak się rzeczywiście stało.

Te rekolekcje były wezwaniem do odnowienia relacji z Bogiem, poznawania Go na nowo, szczególnie poprzez adorację i czytanie Pisma Świętego – tym bardziej, że okazało się, że poprzez różne wydarzenia mój obraz Pana Jezusa zaczął rozmijać się z rzeczywistością. Tymczasem On pokazywał, że nigdy mnie nie zostawiał, był przy mnie zawsze, wysłuchiwał i w odpowiednim czasie przychodził z pomocą, wyzwalał z naprawę beznadziejnych sytuacji. Nie mam więc opierać się na własnych siłach (szczególnie w posługiwaniu!), ale przyłgnąć bardziej do Niego.

Mimo tego że poprzez rozważania Słowa Bożego i rekolekcyjne adoracje Pan Bóg naprawdę obficie przemawiał do mojego serca, ciągle miałam pokusę, że nie usłyszę już nic nowego: „To Słowo znam... to też... a ta modlitwa wierności, jakie to głupie – co, może własnych wierszy mam się uczyć na pamięć?”. A jednak, kiedy podejmowałam modlitwę, okazywało się, że Pan Bóg znów ma mi coś do powiedzenia. Mówił do ostatniej chwili, nawet w końcowych minutach ostatniej medytacji, przypominając kolejne trudne wydarzenie, w którym przyszedł mi z pomocą. Zastanawiałam się potem, jak to jest, że On tyle do mnie mówi w tych rekolekcjach – „Hmm, może wreszcie miał tę możliwość?”.

Z rekolekcji wróciłam uskrzydłona, ale znam siebie i wiem, jak łatwo mogę upaść. Mam tylko nadzieję, że Pan Bóg w Swoim miłosierdziu – czy to poprzez rekolekcje ignacjańskie, czy przez jakieś inne wydarzenie – znów zwróci mnie na Swoje drogi. Chwała Panu!

Renata



Jak otw na Ducha

rodzinnego, zawodowego. Bóg przenika wszystko. Dzięki temu, że On jest i my jesteśmy. Dzięki temu, że Duch Święty nieustannie wszystko odnawia, żyjemy. Święty Paweł pisał, że w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy. I to jest niezwykle. Ale wiemy, że nie zawsze człowiek sobie uświadamia, że dotyka go Duch Boga, że On go ożywia, a więc każda sekunda życia jest niezwykła, cudowna, wspaniała. Czasem oczekujemy czegoś, co może zmienić nasze życie, przynieść nam radość, sprawić, że będziemy bardziej szczęśliwi. Tymczasem każda sekunda

naszego życia jest czasem, w którym Duch Święty działa i uszczęśliwia nas, jeśli tylko Mu na to pozwolimy. Błogosławiona Maria od Jezusa – Mała Arabka – mając mocne doświadczenie obecności Ducha Świętego, zwróciła uwagę na to, że tam, gdzie Duch Święty jest przyzywany, gdzie jest sprawowana msza o Nim, tam dokonują się cuda, uzdrowienia. (...)

Konferencja została wygłoszona 15 listopada 2013 r. w Toruniu podczas rekolekcji „Doświadczenie Ducha Świętego”.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Chciałbym, aby te rekolekcje były inne niż do tej pory. Zwykle podczas nich siedzimy i słuchamy Bożego Słowa, a teraz zapraszam was do wprowadzania głoszonego słowa w życie. Zobaczycie wówczas moc Słowa Bożego, które przemienia wszystko, a dotykając naszego ciała – uzdrawia. Te rekolekcje będą również zanurzać nas w modlitwie, bo Duch Święty, Jego dary i charyzmaty w niej się objawiają. Będziemy bardzo dużo się modlić i zachęcam każdego z was do otwarcia się – na ile potraficie – na Ducha Świętego, który działa cały czas w naszym życiu, byście pozwolili Mu przemienić serce, umysł, ciało, abyście zgodzili się na to, by poruszył wszystkie dziedziny waszego życia: małżeńskiego,

Siła lęku

Wchodząc w temat doświadczenia Ducha Świętego, chciałbym, abyśmy zaczęli od pytania, jak otworzyć się na Jego działanie. Każdy z nas otrzymał Ducha Świętego w sakramencie chrztu i bierzmowania, ale z jakiegoś powodu nie doznaje Jego obecności. Przyczyną może być smutek, zranienia, trudna sytuacja rodzinna, małżeńska, ból i cierpienie. Nie doświadczamy Ducha Świętego, bo mamy inne osobiste przeżycia – jakiegoś zła – i to ono dominuje, urastając do olbrzymich

Orzyć się działanie Świętego?

rozmiarów. Porównałbym to zło do Goliata, z którym zmagał się Dawid. Goliat zawsze człowieka przeraża. Znacnie tę scenę z *Księgi Samuela*, kiedy to dwie potężne armie stoją naprzeciw siebie – filistyńska i izraelska. Oddziela je Dolina Terebintu. Z obozu filistyńskiego wychodzi Goliat, który przeraża swoim wzrostem, głosem, ale i obelgami, przekleństwami. Szydzi z Boga Izraela i całego wojska izraelskiego. Żadna z armii nie ma odwagi zaatakować jako pierwsza, więc Goliat wyzywa jednego z żołnierzy izraelskich na pojedynek: „Po co mają walczyć wszyscy żołnierze, skoro możemy rozstrzygnąć tę walkę inaczej? Jeśli zabiję śmiałka, który stanie ze mną do walki, to wy, Izraelici, staniecie się naszymi niewolnikami. A jeżeli on zabije mnie, to my, Filistyni, będziemy waszymi”. Żołnierze izraelscy, którzy patrzyli na Goliata, byli przerażeni. Żaden z nich nie miał odwagi stanąć do pojedynku, bo patrząc na Goliata, czuł się wobec niego mały i bezsilny. Kiedy człowiek porównuje się z Goliatem, zawsze przegrywa. Cała armia była zastraszona przez jednego człowieka. Żołnierze, którzy na pewno byli waleczni, stali się pełni niepokoju, lęku, pozbawieni mocy. A przecież w armii izraelskiej dotychczas jaśniała moc Boga, dlatego wszyscy, którzy walczyli z Izraelitami, byli zatrwożeni i przegrywali. Obawiali się nie tyle samej armii, co raczej chwały Bożej, która była w niej obecna. Jeden człowiek potrafił zasiać lęk i sparaliżować wszystkich żołnierzy izraelskich. Dlatego lęk jest tak bardzo niebezpieczny – pozbawia człowieka mocy Boga. Jeśli we wspólnocie znajdują się osoby z lękiem, to Bóg nie objawi Swej mocy. Są takie wspólnoty, parafie, w których nie ma mocy Bożej. Są też inne sytuacje, które całkowicie pozbawiają człowieka Bożej obecności, lęk jest jednak klasycznym przykładem – jeśli występuje np. we wspólnocie, nie ma co modlić się

o otwarcie na Ducha Świętego. Siła lęku jest ogromna, jest on jednym z narzędzi szatana, którym ów się posługuje, aby zniewalać ludzi wierzących. Jeśli mu się to uda, to nie objawi się wówczas chwała Boża. Izraelici byli więc pełni lęku, zastraszeni. Sprawił to jeden człowiek, poganin, który przeklinał, ubliżał i wyzywał na pojedynek – a każdy żołnierz drżał na jego widok i na brzmienie jego głosu. Dzisiaj może być podobnie, zwłaszcza jeśli słyszymy w mediach, jak atakuje się Kościół. Można się czasem tym przerazić. To jest bardzo niebezpieczne. Nie wolno nam ulec lękowi. Jeśli zło to wyczuje, odniesie zwycięstwo i będziemy na przegranej pozycji. Ten, kto się lęka, nie może stanąć do walki, bo przegra. Pamiętajcie historię Gedeona z 6 rozdziału *Księgi Sędziów*? Zgromadził on 32 tysiące żołnierzy, tymczasem armia madianicka była tak ogromna, że 32 tysiące izraelskich serc zadrżały. Wtedy Pan Bóg powiedział: „Ci, którzy się lękają, niech idą do domu”. I 22 tysiące żołnierzy odeszły. Ciekawe, że Izraelici często stawiali naprzeciw ogromnych armii. Za czasów Gedeona byli to Madianici, za czasów Saula czy króla Dawida – Filistyni. Ale Bóg mówił, aby ci, którzy się lękają, odeszli, bo nie mają czego tu szukać. Ten, kto się lęka, nigdy nie otworzy się na działanie Ducha Świętego, nigdy nie będzie Nim żył. Lęk jest skuteczną przeszkodą dla doświadczenia Ducha Świętego.

„Wyjdźcie z ławek!”

Kiedyś odprawiałem mszę świętą z modlitwą o uzdrowienie w kościele, w którym było dużo miejsca. Poprosiłem, aby osoby, które są o kulach, w czasie modlitwy wyszły z ławek i zaczęły chodzić. Rozpocząłem modlitwę z nadzieją, że ktoś wyjdzie i będzie chodził, ale nikt tego nie robił. Przerwałem modlitwę i zastanawiałem się, czy w ogóle w tej świątyni jest ktoś z kulami. Spytałem, czy są jakieś osoby, które mają problem z nogami – kilkanaście osób podniosło rękę. „A czy wśród was jest ktoś, kto przyszedł o kuli lub lasce?”. Jeśli dobrze pamiętam, 12 osób podniosło rękę. „Wyjdźcie więc z ławek!”. W takiej sytuacji, skoro już te osoby się ujawniły, musiały wyjść. „Zacznę modlitwę jeszcze raz. Proszę was, zacznijcie chodzić po kościele” – nie było wystawienia Najświętszego Sakramentu, więc nie można było zarzucić braku szacunku – „Starajcie się chodzić, bo Pan Bóg was będzie dotykał”. Modliłem się z zamkniętymi oczami, ale kiedy je otworzyłem, zobaczyłem, że tylko jedna osoba chodzi, pozostałe zaś stoją. I co się stało? Tylko ta osoba, która w czasie modlitwy chodziła, została uzdrowiona. Jest jakiś lęk w człowieku, coś mu nie pozwala, aby Duch Święty zadziałał w jego ciele, duszy czy sercu. Dwa tygodnie temu na mszy świętej prosiłem osoby, które są o kulach, żeby zaczęły chodzić, ruszać się, ale efekt

był zerowy – ludzie nie chcieli wyjść, choć jednocześnie chcieli być uzdrowieni. W Radomiu były dwie osoby, które chyba bardziej chciały doświadczyć uzdrowienia niż poddawać się lękowi. Myślę, że dla nich nie było ważne, co inni powiedzą. Nie wiem, czy były pewne, że Bóg ich dotknie, ale pozwoliły Duchowi Świętemu objawić się w konkretnych znakach. Był tam młody człowiek, który miał operowaną nogę i nie mógł chodzić. Przyszedł o kuli do świątyni. W czasie modlitwy Bóg go dotknął. Wyobraźcie sobie, jak ogromna musiała być jego radość, kiedy noga, którą nie mógł ruszać, na której nie mógł stać, nagle została całkowicie uzdrowiona. Był przeszczęśliwy. Była tam też młoda dziewczyna, która od dwóch lat nie mogła klękać, miała unieruchomione stawy kolanowe. Ona także została uzdrowiona. W zakrystii płakała i mówiła: „Proszę ojca, co ja mam teraz robić?”. „Jak to co? – odpowiedziałem. – Żyć i cieszyć się życiem. Przecież Pan cię uzdrowił!”. Był to poniedziałek. Kiedy opowiadałem te przykłady na mszy we wtorek i środę, zachęcałem innych do chodzenia w czasie modlitwy, ale ludzie, którzy byli o kulach czy mieli jakieś problemy ruchowe, z kręgosłupem, nie bardzo słuchali. W Krakowie na Reformackiej, kiedy trwała modlitwa w pierwszą środę listopada, także zachęcałem, aby takie osoby poruszały się. Była tam osoba, która chodziła przy pomocy balkonika. Nie mogła wejść do kościoła z powodu tłumy, więc stała z tyłu. Kiedy uświadomiła sobie, że stoi, że może iść o własnych siłach, zaczęła krzyczeć. Nie zastanawiała się, co inni powiedzą, ale wołała: „Jestem uzdrowiona! Mogę chodzić!”. Krzyczała tak głośno, że słyszałem ją bardzo dobrze przy ołtarzu, a przecież nie miała mikrofonu. Wyzbyła się lęku.

Chłopiec pokonał olbrzyma

Kiedy pozbędziemy się lęku, możemy być pewni, że Duch Święty zadziała. Izraelici, którzy stali naprzeciw Goliata, nie dali takiej możliwości Panu Bogu. W takiej sytuacji zło ma pole do popisu, ono wtedy jaśnieje, krzyczy, przeraża, manifestuje swoją obecność i siłę. Wszyscy, którzy wierzyli w Boga – tysiące żołnierzy – drżeli ze strachu: „Nie damy rady, nie poradzimy sobie”. Pojawił się jednak Dawid, chłopiec, który nigdy nie stawał do pojedynku, nie był żołnierzem, nie miał zbroi. Gdybyście przeczytali tę historię, zauważylibyście, że Dawid szedł naprzeciw Goliata z Imieniem Pana Boga – on patrzył na Boga, myślał i mówił o Nim. Dlatego w jego sercu nie było lęku, bo Bóg nigdy nie napelnia nim człowieka, ale daje pokój i pewność, że wszystko będzie dobrze w każdej sytuacji. Nieważne, jakich rozmiarów jest Goliat – wszystko będzie dobrze, bo jest Bóg. Dawid jest tak mocno o tym przekonany, że nie boi się Goliata. Idzie

go pokonać, jest pewien, że właśnie to się stanie. Jeśli Bóg jest w sercu, nie ma miejsca dla lęku. Natura nie znosi pustki. Lęk pojawiłby się wówczas, gdyby Dawid zrezygnował z Boga. Wiemy, że rzutem kamienia z procy pozbawił on Goliata życia. Pojedynek okazał się skończony, chłopiec pokonał olbrzyma, pasterz zwyciężył wojownika, który jeszcze przed chwilą przerażał swoim wzrostem i krzykiem wszystkich żołnierzy izraelskich. Jedynie chłopiec nie dał się zastraszyć, bo patrzył na Boga. Dzieci niczego się nie boją, bo wiedzą, że rodzice są przy nich. Dlatego często się wygłupiają, biegają tu i tam, bawią się w błocie, w kałuży, wszystko je cieszy, rozśmiesza. Są szczęśliwe, bo wiedzą, że mają kogoś, kto je kocha. Jezus chce, abyśmy byli jak dzieci, aby nasze życie objawiało moc Boga, który działa i troszczy się o nas. Gedeon też pokonał Madianitów, ale dlatego, że posłuchał Boga, który nakazał odesłać do domu tych, w których sercach był lęk.

Jak otworzyć się na Ducha Świętego?

W czasie tych rekolekcji będziemy starali się otworzyć na moc Boga, która jest w nas – a jest nią Duch Święty. Jezus uzdrawiał mocą z wysoka. Kiedy kobieta cierpiąca na upływ krwi dotknęła Jego szat, została uzdrowiona, a Jezus poczuł, że moc wyszła od Niego. Jeśli gdziekolwiek ludzie zdrowieją, dzieje się to w Imię Jezusa – bo On tak pragnie – i mocą z wysoka, mocą Ducha Świętego.

Każdy z nas chciałby otrzymać odpowiedź, jak otworzyć się na Ducha Świętego, jak Nim żyć? Ale można też zadać pytanie: w jaki sposób doświadczyć uzdrowienia? Chyba każdy chory pyta o to, co zrobić, by być zdrowym? Co zrobić, by mój współmałżonek czy moje dziecko się nawróciło? Szukamy odpowiedzi na te pytania, chcielibyśmy je znać. Kto z was wie, jak doświadczyć uzdrowienia? Trzeba przyjść do Jezusa. To jest jedyna odpowiedź. Jeśli chcesz być zdrowy, przyjdź do Jezusa, bo tylko On uzdrawia. Sam mówi: „Przyjdźcie do mnie wszyscy utrudzeni, obciążeni, a Ja was pokrzepię”. Oczywiście możemy dać mądry wykład na ten temat, co zrobić, by być uzdrowionym: mieć wiarę, przebaczyć, przystąpić do sakramentu pokuty i wiele jeszcze innych rzeczy, które by nam pomogły. Ale jeśli ktoś wypełni wszystkie warunki – czy zostanie uzdrowiony? Nie, bo Jezus, jeśli coś daje, robi to za darmo! Czy mówi może: „Przyjdzie do Mnie ci, którzy jesteście bez grzechu, którzy macie wiarę, którzy przebaczyliście? Jeśli chcesz być uzdrowiony, najpierw przebac, wzbudź w sobie wiarę, a wtedy przyjdź do Mnie i cię uzdrowię”. Jezus nie stawia warunków i to jest niezwykle. To my je stawiamy. Jeżeli jest jakaś grupa modlitewna, która prowadzi modlitwę

wstawienniczą, przypomina, że aby przygotować się do uzdrowienia, są konieczne jakieś warunki, które mają spełnić osoby, które się modlą i osoba, która ma być omdlana. To człowiek stawia warunki, choć bardzo często jest tak, że nie jesteśmy w stanie ich wypełnić. Jeśli warunkiem doświadczenia uzdrowienia jest otwarcie się na Boga, to ktoś z nas może spytać, jak to zrobić. Jezus mówi: „Wystarczy, że przyjdiesz”. Kiedy ktoś z was idzie do lekarza, czy zastanawia się, jak doktor przyjdzie mu z pomocą? Jeśli ktoś ma mieć operację, czy bierze książkę medyczną, czyta, co się będzie działo po kolei i uczy się tego? Czy bierze encyklopedię, szuka informacji o różnych lekach i czyta, jak działają, jakie są skutki uboczne? Oczywiście, może, ale nie jest to warunek skuteczności działania leku czy lekarza. Jeśli idzie się do lekarza, to on ma się znać na leczeniu, a nie pacjent. Chory ma tylko przyjść, a to już doktor zbada i postawi diagnozę. Jeśli boli mnie głowa, nie muszę znać się na tym, w jaki sposób działa tabletkę przeciwbólowa i jak ten ból zniweluje, tylko zażywam ją i robię swoje, bo ona działa. Jezus chce, żebyśmy Mu tak zaufali. „Masz problem – przyjdź do Mnie. Jesteś zmęczony życiem – przyjdź do Mnie. Jesteś utrudzony – przyjdź do Mnie. Jesteś chory – przyjdź do Mnie. Jesteś zniewolony – przyjdź do Mnie”. Gdybyśmy chcieli przypatrzeć się wszystkim uzdrowieniom, jakich Jezus dokonał, to ci, którzy zostali dotknięci, nie mieli postawionych żadnych warunków, musieli tylko przyjść do Jezusa. Jeśli nie mogli sami, ktoś ich przyprowadzał, np. niewidomego czy paralytyka, albo też ktoś za taką osobą się wstawiał. Jezus natychmiast uzdrawiał, nie pytał, czy ta osoba wierzy, czy jest przygotowana, co zrobi z tym uzdrowieniem.

Przyjąć dar życia

Jesteśmy tutaj – to nie jest przypadek, ale łaska. W życiu chrześcijańskim nie ma przypadków. Wszystko, co się dzieje, jest łaską. Skoro tu jesteśmy, to znaczy, że Bóg tego chciał. Obyśmy tylko umieli Mu odpowiedzieć. A czego Bóg pragnie? Pragnie dla nas Ducha Świętego, abyśmy żyli Nim na co dzień, bo dzięki Niemu zmieni się całe nasze życie. Duch Święty sprawia, że wszystko się zmienia. Żyjemy w tym samym miejscu, pracujemy, mamy tę samą rodzinę – ale jesteśmy inni, zaczynamy inaczej patrzeć. To tak,

jakbyśmy chodzili w ciemnych okularach i twierdzili, że rzeczywistość jest ciemna, a nagle ktoś ściągnąłby je nam i byłibyśmy zachwyceni. Coś niesamowitego dzieje się w naszym sercu, zaczynamy inaczej widzieć



foto. Tomasz Książczak

świat, więcej kolorów, ciepła. Jeśli popatrzymy na życie chrześcijan, wierzących, widzimy, że są smutni, zgorzkniali, znerwicowani, zniewoleni gniewem, złością, nienawiścią, pracą, że coś jest nie tak, tak jakby wiara nie działała. Nie ma w nich życia. Idą na spotkanie z Bogiem, ale nic ich nie cieszy, nawet Jego obecność. Muszą odstać czy odsiedzieć swoje i wracają do domu. Spotkanie z Bogiem w ogóle nie zmienia ich życia, nie wpływa na nich. Staje się rytuałem, obowiązkiem, który trzeba spełnić, a potem zająć się czymś innym. Chrześcijaństwo, które jest przepiękne, powinno tętnić życiem, a bardzo często tętni śmiercią. Nie ma entuzjazmu, ludzie źle się czują ze sobą, bardzo często pojawiają się negatywne emocje. Zamiast dzielić się życiem, dzielą się śmiercią, zamiast dzielić się Dobrą Nowiną, którą przyniósł Jezus – dzielą się złą nowiną, którą przemycza zło, demon. To

zabija w nas radość, za którą tęsknimy. Mamy takie momenty, kiedy jesteśmy naprawdę szczęśliwi, ale to są rzadkie sytuacje. Na co dzień chodzimy przemęczeni, utrudzeni, zamartwiamy się wszystkim, doświadczamy chorób, mówimy: „Z czego tu się cieszyć? To życie mnie nie cieszy. Tęsknię za wiecznością”. I dobrze, że za nią tęsknimy, ale Jezus przyszedł i przyniósł nam życie w obfitości, byśmy mieli je już tu, na ziemi. Dar życia jest czymś niezwykłym. Niestety, gdzieś nam to ucieka. Wiemy, że urodziliśmy się do życia wiecznego, do życia z Bogiem. Już sama myśl o tym powinna nas uskrzydlać, sprawiać, że człowiek jest radosny i dzieli się tym ze wszystkimi: „Jestem wieczny, niezniszczalny, bo urodziłem się do życia wiecznego, do życia z Tym, który mnie stworzył, wybrał, zapragnął”. To jest Dobra Nowina. A jednak ona nas nie dotyka, nie sprawia, że zaczynamy skakać z radości, choć tak powinno być. Oto Bóg uznał mnie godnym życia wiecznego, powołał mnie do relacji ze Sobą! Jeżeli chcemy otworzyć się na Ducha Świętego, musimy przede wszystkim otworzyć się na życie, bo to On jest naszym życiem. Nie można z jednej strony pragnąć Ducha Świętego, a z drugiej – być niezadowolonym z życia, przeklinać je. „Mam dość takiego życia” – to tak, jakbym powiedział: „Duchu Święty, mam Ciebie dość”. On przecież ożywia nas, w każdej sekundzie nas podtrzymuje. Nie mamy życia sami z siebie, On jest jego źródłem. Jeśli odrzucam życie, odrzucam Boga. Jeśli chcemy Go doświadczyć, otworzyć się na Niego, żyć Nim – najpierw musimy odkryć życie i nim się cieszyć. Kto z was dzisiaj, kiedy się obudził, uświadomił sobie, że żyje? A czy uświadomiliście sobie, dzięki komu żyjecie? Co zrobić rano po przebudzeniu, żeby cały dzień był wspaniały? Uświadomić sobie, że Duch Święty unosi się nad nami, otworzyć oczy i powiedzieć: „Witam Cię, Duchu Święty. Dobrze, że jesteś, bo dzięki Tobie jestem, dzięki Tobie mogę teraz oddychać”. Następnie nabrać powietrza i powiedzieć: „Ooooo, Duchu Święty, czuję, że mnie teraz wypełniasz”. On przenika nasze ciała. Kiedy Duch Święty zabierze dech, klatka się zapada. Musimy więc zobaczyć, że ona się podnosi. Czasem trzeba sobie pomóc, aby jeszcze bardziej uwierzyć, ucieszyć się życiem. Kiedy kilka razy tak poodychacie (nieważne, czy coś boli, czy nie), spróbujcie wyskoczyć z łóżka z taką radością, jakbyście chcieli rzucić się Duchowi Świętemu na szyję i powiedzieć: „Dobrze, że jesteś”. Chodzi o to, by uświadomić sobie, że żyjemy i że Duch Święty jest. Mało tego, wyskoczyć z łóżka i poskakać jak dziecko, bo został mi dany kolejny dzień. Nie wiem, jak długo jeszcze pożyję, ale wiem, że dzisiaj żyję. Mamy cieszyć się życiem. Nieważne, że pada – ważne, że żyję. Nieważne, jakie jest nastawienie mojego współmałżonka do mnie, co mnie czeka w pracy – ważne, że żyję, cieszę się tym i chcę wszystkim to głosić. Niech wiedzą, że żyję. Życie jest cudem. Gdybyśmy chcieli

przypatrywać się wszystkim stworzeniom, zobaczyć je z bliska, zachwycilibyśmy się niezwykłością, jaka przejawia się w całej przyrodzie. Z powodu czasu, w którym funkcjonujemy, gubimy radość życia – ale ono jest najpiękniejsze. Nie jest wartością, aby zaharować się na śmierć, aby mieć i posiadać nie wiadomo jakie rzeczy. Ono samo w sobie jest wartością nieskończoną. Nie ma sensu zabiegać o to czy o tamto, jeśli pominie się dar życia, nie odkryje się go.



4 fot. Tomasz Książczak

Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?

Otwierając się na Ducha Świętego, odkryjemy niezwykłą Osobę – Jezusa, bo Duch Święty zawsze na Niego wskazuje. Tylko ten może otworzyć się na Ducha Świętego, kto chce widzieć w swoim życiu obecność Jezusa. On mówi: „Jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Co to oznacza? To dni dobre, ale i też złe. A człowiek często nie chce widzieć Boga tam, gdzie są złe dni. Pyta: „Boże, gdzie jesteś? Dlaczego to mi się przydarza?”. Nie widzimy Jezusa, ale Duch Święty nam Go wskazuje, On jest tam, gdzie my. Jeśli cierpimy, On jest w tym cierpieniu, jeśli przeżywamy trudną sytuację – jest w niej, jeśli jesteśmy dotknięci chorobą – jest w tej chorobie. Nie opuszcza nas ani nie porzuca, jest najbliżej. Prorok Izajasz mówi, że *oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą go imieniem Emmanuel, to znaczy Bóg z nami* (Iz 7,14) – a więc nie jesteśmy sami. *A jeśli Bóg z nami,*

któż przeciwko nam? (Rz 8,31). Ten, kto ma Boga, nie ulęknie się zła. W *Liście do Hebrajczyków* jest napisane: *Śmiało więc mówić możemy: Pan jest wspomoczeniem moim, nie ulęknię się, bo cóż może mi uczynić człowiek?* (13,6). *Księga Powtórzonego Prawa* mówi: „Bądź mężny i mocny, nie lękaj się, nie bój się ich, gdyż Pan, Bóg twój, idzie z tobą, nie opuści cię i nie porzuci” (por. Pwt 31,7-8). Gdziekolwiek pójdiesz, czegokolwiek będziesz doświadczał, nie bój się, nie lękaj się, bo Pan jest z tobą. Gdybyś przechodził przez ciemną dolinę,



nie bój się zła. Albowiem Ja, Pan, twój Bóg, ująłem cię za prawicę mówiąc ci: „Nie lękaj się, przychodzę ci z pomocą” (Iz 41,13). *Gdy pójdiesz przez wody, Ja będę z tobą, i gdy przez rzeki, nie zatopią ciebie. Gdy pójdiesz przez ogień, nie spalisz się, i nie strawi cię płomień* (Iz 43,2). Takich cytatów jest bardzo dużo. Bóg nieustannie przypomina: „Jestem, nie bój się. Oprzyj się na Mnie, zaufaj”. Duch Święty działa w tych, którzy żyją, a Słowo Boże ożywia umysł, budzi świadomość, rozpala serce. Człowiek zaczyna niemalże czuć, że Duch Święty działa, chociaż opieramy się tylko na uczuciach. Jesteśmy jednak ludźmi, więc dlaczego nie mielibyśmy pozwolić sobie na uczucia? Człowiek nabiera pewności, że nie musi się niczego lękać. Wszystko jest możliwe, bo Bóg jest z nami. Żadne zło nie ostoi się przed Nim, a zatem będzie od nas uciekać, nie musimy się go bać. Wielu ludzi boi się złych duchów, niektórzy widzą wszędzie zło. Pytanie: gdzie jest wtedy Bóg? Przecież człowiek wierzący wie,

że wszędzie jest Bóg, nie zło. Zła nie ma wszędzie, to Bóg jest wszechobecny i mamy tę pewność, że On jest z nami, a nie zło. Nie musimy się zatem go lękać. Jeśli będziemy widzieć wszędzie zło, ono przylgnie do nas. Kto z kim przestaje, takim się staje. Inaczej mówiąc: to, o czym myślisz, czym się dzielisz, o czym mówisz, to rośnie. Jeśli zaczniemy mówić o złu, myśleć o nim, dzielić się nim, to ono urośnie do rozmiarów Goliata i nas przerazi. W pewnym momencie stwierdzimy, że koniec z nami, bo nasze życie zostało opanowane przez zło. Ale jeśli zaczniemy myśleć o Bogu, patrzeć na Niego, dzielić się Nim – urośnie nasza wiara, i to do takich rozmiarów, że całe zło o nią się rozbije jak bańka mydlana. Nie dotknie nas, bo będziemy mocni Bogiem. Zło ucieka od Boga, nie od nas. Czytamy w Piśmie Świętym, że jeśli chcemy, by zło od nas uciekło, musimy zbliżyć się do Boga: *Bądźcie więc poddani Bogu, przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was. Przystąpcie bliżej do Boga, to i On zbliży się do was* (Jk 4,7-8a).

Musimy odkryć w sobie, że Bóg jest z nami, mieć taką pewność. To bardzo ważne, jeśli chcemy rzeczywiście doświadczać Ducha Świętego. Nawet przy posłudze uzdrawiania czy modlitwy o uzdrowienie nie tylko na forach charyzmatycznych czy mszach o uzdrowienie, ale również w naszym domu, potrzebna jest pewność, że Bóg jest. A skoro tak, uzdrowienie jest możliwe. Nie ma więc takiej choroby, z której On by nie uzdrowił. Jeśli ciężko jest modlić mi się w domu, idę do świątyni, gdzie Bóg jest obecny w sposób sakramentalny. Wiara polega na tym, że ma się pewność: skoro jest Bóg, wszystko staje się możliwe. Duch Święty, o którym Jezus opowiada Swoim uczniom, został przez Niego nazwany Parakletem: *A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem* (J 14,26). Jezus mówi do uczniów o Duchu Świętym, kiedy świat spowijały ciemności zła, panowała ciemność, nienawiść, kiedy był przygotowywany atak na Niego. Zło chciało usunąć Jezusa z tej ziemi, z życia ludzi. Mimo to mówi: „Muszę odejść, bo nie jestem we wszystkich miejscach obecny. Teraz jestem z wami, nie ma mnie w innych miejscach. Kiedy jednak przyjdzie Duch Święty, dzięki Niemu będę wszędzie. On was wszystkiego nauczy, przypomni, rozpali wasze serca na nowo, sprawi, że będziecie żyć i doświadczać życia”.

Treść dzisiejszego dnia jest jakby zanurzona w 1 rozdziale *Dziejów Apostolskich* – do którego was też odsyłam – w którym trwa oczekiwanie na Ducha Świętego. Tam Jezus zapewnia Swoich uczniów: „Jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata. Nie opuszczam was, nie porzucam. Oczekujcie obietnicy Ojca, mocy z wysoka”. Potrzebujemy Ducha Świętego, abyśmy byli radośni, szczęśliwi, aby nasze

chrześcijaństwo zyskało życie, byśmy się nie lękali zła, takiego czy innego ducha. Pamiętajmy, że zło nie może nas skrzywdzić, dotknąć bez zgody Boga, a On nas chroni, chyba że sami wejdziemy na jego teren. W innym przypadku nie musimy się obawiać. Zauważmy jednak, że wielu jest zastraszone złem, dlatego chcieliby je usunąć, np. z kazań, konferencji, książek. Ci, którzy boją się diabła, mówią, że go nie ma lub podważają sens mówienia o nim. Wyobraźcie sobie, że w pewnej miejscowości, gdzie jest sprawowana msza święta z modlitwą o uzdrowienie, było pięć przypadków samobójstw. Ktoś (i to osoba duchowna!) powiedział do proboszcza: „To przez księdza, bo zgodził się ksiądz na odprawianie tych mszy. Rozzłościłście diabła i teraz macie za swoje”. Co się stanie z ludźmi, jeśli coś takiego usłyszą: „Nie chodź na mszę świętą, bo jak przebudzi się zło, to nie odstąpi od ciebie, a jak się ujawni u kogoś, to może do ciebie przylgnąć”? Wtedy człowiek zaczyna się lękać. Jedna z osób mówi: „Msza święta z modlitwą o uzdrowienie to msza święta okultystyczna, więc lepiej na nią nie chodzić”. Zło się boi, dlatego próbuje na różne sposoby zastraszać, sprawiać, że człowiek wszędzie widzi zagrożenie albo też chce zamknąć usta tym, którzy mówią o nim. Ale zło nie jest wszechobecne.

Bądźmy otwarci

Zobaczycie w czasie tych rekolekcji, że Duch Święty dotyka każdego z was. Dzięki Niemu życie i On się w was objawia na różne sposoby. Będziemy też o to prosić Jezusa, aby pomógł nam żyć Duchem Świętym, a On da nam wszelką potrzebną łaskę. Bądźmy otwarci na siebie nawzajem, bo Duch Święty może zadziałać nie tylko wtedy, kiedy się modlimy, w czasie sakramentu pokuty, ale także podczas rozmowy czy spożywania posiłku. Wtedy może nastąpić dotknięcie, wylanie Ducha Świętego, poczujemy radość, miłość, szczęście. A może rano, kiedy się przebudzimy, będziemy tak przeniknięci radością, że będziemy chcieli dzielić się Nim – to jest wylanie

Ducha Świętego, objawienie się Bożej mocy. Dlatego chciałbym, abyście jutro, budząc się, poodychali, uświadomili sobie, że On jest, przywitani się z Nim i zaczęli się cieszyć, skakać. Na jednych z rekolekcji, żeby pomóc sobie i innym cieszyć się Duchem Świętym, powiedziałem: „Zanim będziemy cieszyć się Duchem Świętym, musimy najpierw nacieszyć się sobą. Stańmy więc przed lustrem i pozachwycajmy się,



foto. Jerzy Ciesielski

jak Pan nas cudownie stworzył”. Kiedy jednak jedna z osób podeszła i chciała wyrazić zachwyt nad swoją osobą, nagle ujawniło się opętanie i szatan powiedział: „Nie”. Zło nie chce, żebyśmy cieszyli się sobą, abyśmy widzieli w sobie rękę Stwórcy, który nas cudownie uczynił. Każdy z nas jest wspaniały, niesamowity. Warto patrzeć na siebie – nie żeby wpadać w narcyzm, ale żeby oddać chwałę Bogu, który nas tak cudownie stworzył. Musimy podkreślić tę prawdę, że jesteśmy wyjątkowi, pochodzimy od wyjątkowego Boga, który kocha i przebacza, który pragnie, abyśmy byli szczęśliwi już tu, na ziemi. Każda matka, widząc dziecko, które biega, skacze, choćby i po kałużach, cieszy się, bo widzi, że jest żywe, zdrowe, szczęśliwe. Ale kiedy zobaczy, że dziecko siedzi przed komputerem, jest smutne, nie chce się bawić z kolegami, wtedy zaczyna się martwić, że coś jest nie tak. Może jest chore, może coś przeżywa? Podobnie i nasz Ojciec Niebieski – obdarzył nas życiem i chce, byśmy się nim cieszyli.

Tekst został autoryzowany.

WSTAŃ, MOJA PRZYJACIÓŁKO, MOJA ŚLICZNA, I PRZYJDŹ!

ŚWIADECTWO

Wstań, moja przyjaciółko, moja śliczna, i przyjdź! (Pnp 2,10) – odpowiadając na to wezwanie, usłyszane w czasie modlitwy wstawienniczej, pragnę napisać kilka słów o swoim nawróceniu.

Urodziłam się w religijnej, zakorzenionej w tradycji rodzinie. Co niedzielę bywaliśmy w kościele. Wieczorami wspólnie z tatą klękaliśmy do modlitwy (czasami dołączała do nas mama), a po przyjęciu przeze mnie Pierwszej Komunii Świętej wspólnie chodziliśmy do spowiedzi w pierwsze piątki miesiąca. Gdy byłam dzieckiem, więcej czasu spędzałam z moim tatą, jemu mogłam o wszystkim powiedzieć. Mama pracowała dużo, mniej uwagi poświęcała mojemu wychowaniu (także religijnemu). Mieszkaliśmy razem z moją o 10 lat starszą siostrą (córką mamy), z którą relacje, odkąd pamiętam, układały się bardzo źle. Nie umiałyśmy ze sobą rozmawiać, ciągle się kłóciłyśmy, wyzywałyśmy. Rodzice nie potrafili załagodzić naszego konfliktu, co więcej, sami zaczęli się kłócić, czyją winą jest to, że nie potrafimy się dogadać. Początkowo obecność mojej siostry napełniała mnie strachem (była starsza i silniejsza), a potem także agresją, którą nauczyłam się tłumić. Rodzice niespecjalnie próbowali temu zaradzić. Uznałam wtedy, że to nie jest takie złe, tak po prostu musi być. Sytuacja w rodzinie pogarszała się, to siostra

zaczęła rządzić całym domem, a rodzice byli bezsilni. Nie było już wspólnych modlitw, tylko ciągle kłótnie, alkohol w nadmiernych ilościach. Pozostała jedynie niedzielna msza święta, na którą chodziłam z moimi rodzicami, traktowana jako obowiązek, który należy spełnić. Tę sytuację w domu bardzo źle znosiłam, więc w wieku 17 lat zamieszkałam z moją babcią. Wtedy nie zastanawiałam się nad tym, jaki jest Bóg, nie próbowałam Go poznać, a wszelkie powinności religijne pełniłam z poczucia obowiązku i szacunku do tradycji, w której zostałam wychowana.

Dopiero kiedy opuściłam dom rodzinny i wyjechałam na studia, Bóg postawił na mojej drodze koleżankę, z którą zamieszkałam w jednym pokoju w akademiku. Wtedy coś zaczęło się zmieniać w mojej postawie wobec Boga, chociaż nie od razu. Z jednej strony Agnieszka wyprowadzała mnie z tradycji, w której ślepo trwałam, pokazując mi Boga i to, na czym polega ufność w Bożą moc i miłosierdzie. Z drugiej jednak strony korzystałam z radości studenckiego życia, bo z alkoholem tak łatwo było łamać opory w relacjach z drugim człowiekiem. Po trzech latach nasze drogi z Agnieszka rozdzieliły się, lecz ciągle poszukiwałam Boga. Próbowałam Go pojąć rozumem, a nie sercem. Izolowałam się od ludzi, ignorowałam drugiego

człowieka. Chciałam być tylko ja, moje życie i mój Bóg. Po kolejnych dwóch latach ponownie spotkałyśmy się z Agnieszką. Wówczas opowiedziała mi ona o Odnowie Charyzmatycznej. Wyszukałam wtedy informacje o grupach działających w Toruniu i znalazłam stronę z zapisami na rekolekcje z ojcem Józefem Witko. Zarejestrowałam się i poszłam. Pamiętam, że po pierwszych 15 minutach przebywania tam chciałam uciekać, wracać do domu, ale życzliwość ludzi i radość, która z nich emanowała, przełamała moje opory. W czasie tych trzech dni Bóg częściowo rozłupał lupinę, w której przez te wszystkie lata żyłam, więc kiedy

pychy, chociaż wcześniej uważałam, że te grzechy są mi obce. Dostrzegłam Bożą Obecność i bliźniego w swoim życiu. Dzięki seminarium zmieniłam swoją modlitwę. Teraz każdego wieczoru pragnę uwielbiać Boga za dzień, który mi dał i za ludzi, których spotkałam. Zrozumiałam też, że grzechu nie mogę tłumaczyć swoją słabością i rezygnować z walki, bo Bóg jest ze mną, a On jest najpotężniejszy. Już nie boję się tak bardzo wchodzić w relację z drugim człowiekiem. Pan burzy ten mur, który przez wiele lat pieczołowicie budowałam. Oczywiście, zdarza mi się pochylić głowę, podkulić ogon i uciec, ale Pan mnie napomina



na koniec rekolekcji zachęcano do wzięcia udziału w Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym, podjęłam decyzję (oczywiście kalkulując wszystkie za i przeciw), że pragnę poznać Ducha Świętego i Tego, przez którego został posłany – Ojca i Syna.

Nawróciłam się, chociaż wcześniej wydawało mi się, że nawrócić to się może zatwardziały grzesznik, a ja przecież nie muszę, bo – choć z małymi odejściami – przez większość życia wypełniałam „prawo” (chodziłam na msze, modliłam się, spowiadałam w miarę systematycznie). Seminarium to czas, w którym Pan pokazał mi, jak bardzo jestem egoistyczna i pełna

i... uwalnia od ciężaru moich grzechów. A kiedy jest mi bardzo źle, czuję zniechęcenie, wtedy chwytam za różaniec, bo Maryi nigdy nie zwiódł anioł ciemności. Ona jest moją Matką, wzorem pokory i ufności.

To dopiero początek mojej drogi nawrócenia i zdaję sobie sprawę z tego, że nie będzie ona prosta na ludzki sposób. Ale wiem również, że Pan obdarzy mnie potrzebnymi łaskami, że jest i będzie przy mnie. Dlatego pragnę powtarzać słowa zawierzenia: „Jezu Chryste, jesteś moim Panem, moim Zbawicielem! Kocham Cię!”.

Joanna

Oni mnie zawstydzają swoją wiarą

O sytuacji Kościoła w Rosji
z o. Arturem Wilczkiem CSsR
rozmawia Anna Jakubowska



Poprosimy o przedstawienie się naszym Czytelnikom – czym się Ojciec zajmuje, gdzie posługuje?

Nazywam się Artur Wilczek, jestem redemptorystą. Pracuję w Rosji, w tej chwili w mieście Togliatti. Jestem tam od 10 lat, a w samej Rosji od lat 15. Pracowałem na Syberii, na Uralu, a teraz trochę bliżej, bo nad Wołgą. W tej miejscowości jestem proboszczem i buduję kościół.

Jak to się stało, że Ojciec trafił na misje w Rosji? Jak Ojciec rozeznał to powołanie w Kościele, żeby tam właśnie jechać i głosić Słowo Boże?

To przedziwna droga. Myślę, że Pan Bóg ma Swoje plany i każdego z nas prowadzi. Dopiero dziś, z perspektywy czasu widzę pewne posunięcia z Jego strony, bo w ogóle nie planowałem, żeby jechać na Wschód. Myślałem o zupełnie innym kierunku. Będąc w seminarium, marzyłem o tym, żeby pracować w Ameryce Południowej, a dokładnie w Boliwii, bo tam są redemptoryści. Ale stało się tak, jak się stało, nie bardzo wyszło ze zdrowiem. Już na początku lat 90. w seminarium redemptorystów była stworzona

grupa misyjna, współpracowała ona ze świeckimi misjonarzami. Taka możliwość pojawiła się też w moim życiu, że jako kleryk pojechałem dwa razy na Białoruś. Tak się zaczęła miłość do Wschodu – najpierw do Białorusi, a potem, w 1995 roku, jako kleryk pojechałem na miesiąc do Orenburga na Uralu. Wtedy po raz pierwszy zetknąłem się z Rosją – to były zupełnie inne realia, ale miłość do tego kraju trwa we mnie od tego czasu. Później po wyświęceniu na kapłana wyjechałem tam na misje i zostałem. 17 lat jestem księdzem, a 15 lat spędziłem tam. Tylko dwa lata byłem w Polsce – jakoś tak Pan Bóg mnie poprowadził.

Jaka jest sytuacja katolików w Rosji?

Różna, uzależniona od tego, o jakim miejscu będziemy mówić. Rosja jest ogromna. Katolików na pewno więcej będzie w dużych aglomeracjach jak Moskwa czy Petersburg, a inaczej będzie gdzieś na prowincji, nie mówiąc o wioskach – to już zupełnie inna rzeczywistość. Kolejna sprawa to Syberia, na której było wielu zesłańców – Polaków, Niemców. Ich potomkowie tam zostali, więc te parafie też wyglądają dzisiaj inaczej. Sto, dwieście, trzysta albo i pięćset ludzi

– weźmy np. taki Tomsk, Irkuck czy Czelabińsk – to są miejscowości, gdzie jest dla kogo pracować, są tam kościoły, zachowana tradycja. Ale są też takie miasta, jak to moje Togliatti – bez wielkich tradycji. Ma ono bodaj 46 lat, powstało w czasach Związku Radziec-

człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że pojechaliśmy tam jako młodzi ludzie – mieliśmy 25 lat, dziś mamy po czterdzieści parę. Starzejemy się, nie wiemy, ile lat tam jeszcze możemy popracować. Daj Boże nawet 30 albo i więcej. Ale jeśli nie będzie powołań spośród



kiego, nigdy nie było tam kościoła katolickiego, ale, co ciekawe, w tym mieście żyje mieszanka osób z byłego ZSRR. Kiedy otwierały się zakłady samochodowe Łady, zaczęli tam zjeżdżać ludzie z Białorusi, Ukrainy, z całego Związku Radzieckiego, dlatego katolików też tam nie brakuje. Polaków to może szokuje: sto osób oznacza mało, ale dla nas, którzy przekwalifikowaliśmy się na zupełnie inne liczby, liczba sto w Rosji jest już znacząca. W Moskwie i Petersburgu są naprawdę duże parafie, mają może 1000-2000 wiernych, ale już w Tomsku czy w Czelabińsku jest 300-400 osób, a w pozostałych miastach w Rosji, choćby i milionowych, proboszczowie się cieszą, jeśli mają 100 ludzi w niedzielę. Im mniejsze miasto, tym gorzej to wygląda.

Czy można powiedzieć, że Kościół katolicki w Rosji się odradza, czy też to zbyt daleko posunięta teza?

Chciałbym w to wierzyć, ale, będąc tam 15 lat, sam nie wiem. Pozostaje liczyć na Pana Boga, że On wie, o co chodzi w tym wszystkim. Nie jest to proste. Redemptoryści są tam już od 20 lat, a nie mają jeszcze ani jednego powołania. Poza tym każdy zdrowo myślący

tamtych ludzi, to możemy to wszystko zamknąć. To jest perspektywa, która napawa mnie strachem. Mam jednak wiarę, że Pan Bóg nad tym wszystkim czuwa. Nie mogę powiedzieć, że to się nie rozwija. Rosja jednak jest między młotem a kowadłem – tam jest jeszcze tyle sowieckości, komunizmu, powiedziałbym, że oni jeszcze nie wyszli z tamtego reżimu, a oto nadciąga kolejna chmura dzięki demokracji, dzikiego liberalizmu, w którym kwestionuje się wszelkiego rodzaju wartości, więc ludzie się gubią. Nie widzę, żeby w mojej parafii przybywało wiernych. Bałbym się powiedzieć, że to wszystko łatwo się rozwija. Mam w ciągu roku maksymalnie 5 chrztów, to nie są jakieś powody do dumy i to nie wynika z tego, że za mało pracuję, tylko z tego, że wygląda to tak, jak wygląda.

To trudne pole do ewangelizacji?

Trudne. Kolejnym problemem jest to, że ludzie z prowincji uciekają do Moskwy. Iluż to młodych, fajnych ludzi z mojej parafii pojechało tam za pracą. To dotyczy każdej mniejszej parafii na prowincji. W Moskwie na pewno jest perspektywa, ludzie chcą

kościół i tam do niego będą chodzić, ale uciekają do dużych miast, a bez wątplenia takie miasto, choćby i milionowe, jak moje, to nie konkurencja dla Moskwy czy Petersburga. Tam są znacznie większe zarobki, zresztą, jak to mówią ludzie, to jest państwo w państwie.

A czy można powiedzieć, że Kościół katolicki cieszy się w Rosji wolnością?

Nie narzekam, nie mogę powiedzieć, że tak nie jest. Budujemy kościół...

Nie było problemów z uzyskaniem pozwolenia?

Owszem, ale powiedziałbym, że miały one podłoże w rosyjskim nieporządku i biurokracji, a nie w tym, że jesteśmy katolikami. Bardzo dobrze, w przyjacielskich relacjach żyjemy też tam z prawosławnymi. Oni też mówią nam o różnych problemach. Nie ma patrzenia, że katolicy są gorsi. Wszystko zależy od człowieka i... od biurokracji. Uzyskanie takiego pozwolenia to kwestia trzech albo i czterech lat. Załatwić coś w Rosji to ciężka sztuka.

Jakie są potrzeby Kościoła katolickiego i ludności mieszkającej w Rosji?

Myślę, że przede wszystkim personalne. Kościołowi w Rosji brakuje na pewno księży, żeby to wszystko jakoś uchwycić. Gdyby w każdym mieście rosyjskim, w którym jest 30 – 40 tysięcy ludzi, zamieszkał ksiądz i mógł założyć małą kaplicę, znaleźliby się ludzie, choć to nie byłyby wielkie tłumy. Na kazaniu mówiłem o Kumercie – to dla Rosji malusieńkie miasto, ma 60 tysięcy mieszkańców. Jest tam sześciu, siedmiu katolików, z którymi mam kontakt. Ale że przyjeżdżam tam 2,3 razy do roku, to nie jest najlepiej. Gdybym tam był na miejscu i byłaby msza, ogłoszenia, reklama, wierzę, że to wszystko by się rozwijało. W naszej diecezji – św. Klemensa – w Saratowie biskup ma 55

parafii, a księży nie ma nawet chyba 40. Widać ten niedostatek. Może być kościół, ale gdy nie ma księdza, a tym samym codziennej Eucharystii, codziennego sprawowania sakramentów, wszystko usycha, parafie nie rozwijają się. Tam, dokąd dojeżdżamy 1,2 razy w miesiącu ze względu na odległości wiara się nie rozwija. Do kościoła chodzą babcie, które zawsze chodziły i pewnie będą chodzić do końca. Nie widzę tam wielkich perspektyw. To jest pierwszy punkt. Jesteśmy na etapie budowania struktur. Weźmy naszą diecezję saratowską – jest kościół katedralny, ale biskup też mieszka w bloku i tam ma kurię na dwóch wykupionych piętach. Nie są to warunki normalne... raczej misyjne. Wielu z księży tam pracujących mieszka w bloku, podobnie siostry zakonne. W mieszkaniach są kaplice. Oprócz sił personalnych brakuje więc także funduszy, żeby stworzyć miejsca, by ludzie mogli się spotykać i modlić. Rosja ma z tym problem, ale myślę, że w Polsce też byśmy go mieli. Przechodziłem przez to na Syberii. Na początku mieliśmy kaplicę w mieszkaniu, przychodziła więc garstka osób, bo ludzie boją się mieszkań. Nie wiem, jaką trzeba mieć wiarę, żeby przekroczyć próg mieszkania. Kojarzy się to z sektą. Kiedy jednak zbudowano niezależny kościół – to jest własne miejsce, własne wejście – ludzi było od razu znacznie więcej. Oni wstydzą się iść do kogoś do mieszkania, gdzie są inne warunki. Dlatego też budujemy kościół w Togliatti, bo kaplica, którą mamy, wygląda bardzo niepoważnie jak na milionowe miasto. Wielu mówi: „Jak będziecie mieli kościół – przyjdę. Do takiej stodoły wchodzić nie będziemy”. Niektórzy



mają wątpliwości, co to jest. W Rosji mały budynek z krzyżem kojarzy się najczęściej z miejscem spotkania sekt, których tam nie brakuje.

Jak my, Polacy, możemy pomóc Kościołowi w Rosji, a także Ojcu?

Z tego, co się orientuję, Kościół w Polsce, Polacy – pomagają. Bodajże dwa razy do roku w Polsce są zbierane składki na misje na Wschodzie. Będąc w kraju, też jeżdżę do różnych parafii, tak jak tutaj, w Toruniu, mówię kazania, mam możliwość stanięcia przed kościołem i poproszenia ludzi o ofiarę. Budujemy kościół, więc te pieniądze są też potrzebne na budowę, ale dzięki temu, co tu zbieram, mogę też prowadzić duszpasterstwo. Tamtejsi ludzie są może w stanie utrzymać tę kaplicę, ale nie są już w stanie utrzymać mnie. Muszę utrzymać się sam, zarobić na paliwo, żeby gdzieś pojechać. Dzisiejsze duszpasterstwo w Rosji oparte jest na złotówce, bo na spotkanie z babkami czy ministrantami wypadałoby mieć jakieś ciasteczko, herbatkę. Tu nie chodzi o wyrzucanie pieniędzy, ale o to, żeby pewne rzeczy lepiej funkcjonowały, żeby zorganizować jakąś pielgrzymkę i móc tym ludziom coś pokazać, by móc pojechać do tych rozwalających się kościołów – na to też trzeba mieć pieniądze (na benzynę, nocleg, posiłek). To wszystko dzieje się dzięki Polakom. Mogę powiedzieć ze swojej strony, że wiele tam się udało zrobić. Grosz do grosza, tu nie chodzi o wielkie pieniądze. Widzę też doskonale, że ludziom się żyje coraz łatwiej, ale tu, w Polsce, też macie swoje problemy.

Ojciec wspominał w kazaniu o swoich parafianach, którzy z wielkim poświęceniem przyjeżdżają na Eucharystię, pokonując kilkaset kilometrów. Czy mógłby Ojciec opowiedzieć kilka historii ich życia, doświadczeń współpracy?

Oni mnie zawstydzają swoją wiarą. Czy to było na Syberii, czy na Uralu, czy teraz nad Wołgą – to są ludzie wielkiej wiary. Przede wszystkim te babcie. Patrzę na wielu z moich parafian jak na ludzi świętych. Oczywiście, nie powiem im tego, bo nie ma takiej potrzeby, ale kiedy na nich patrzę, są dla mnie wyrzutem sumienia. Ich wielka wiara, wielka miłość do Boga, umiłowanie Pana Jezusa, Kościoła – jest to coś niesamowitego. Zasługują na to, by o nich kręcić filmy, pisać książki. Fantastyczni ludzie – i dotyczy to nie tylko starszych, ale i młodych. Przyjść do kościoła w naszej rzeczywistości to jest wielki trud. Może trzy osoby mogą przyjść piechotą do tej kaplicy, bo

szczęśliwym trafem mieszkają blisko, ale większość z nich musi przemierzyć kilkadziesiąt kilometrów (20 – 50), by dotrzeć na niedzielną Eucharystię.

Bez samochodu?

Tak. Muszą poruszać się autobusami, mają przesiadki. Przez niektóre wioski nie jeżdżą autobusy, tylko małe busiki. To jest katastrofa. 46 kilometrów – wiem, bo też jeżdżę do tych ludzi – przebywa się w



foto. Tomasz Książczak

prawie dwie godziny (w jedną stronę), bo są przystanki, objazdy, zakorkowane miasta... Dzieciaki wychodzą z autobusu zupełnie blade (bo np. zwymiotowały w czasie drogi). Jest to dla nich wielki trud. Potem przez pół godziny dochodzą do siebie. Zaczynamy mszę, po niej jest katecheza i wracają z powrotem. Są w domu o piętnastej, szesnastej, a kolejnego dnia znowu do szkoły. Tym niesamowicie mnie budują. Na przykłady, o których mówiłem dzisiaj, od wielu lat patrzę. Wydaje się, że osoby te wiedzą, co w życiu jest najważniejsze. Mają hierarchię wartości, dosyć mocny kręgosłup moralny.

Bardzo mi się podobały te przykłady ze mszy świętej, które Ojciec podał, kiedy tłumaczył, dlaczego buduje kościół dla 130 swoich parafian. Czy Ojciec mógłby je powtórzyć?

Weźmy na przykład tę Niemkę, Marię Szymberger. Ma 88 lat, ale jest bardzo rześka. To wspaniała, niezwykle skromna, oddana i piękna duchowo kobieta. Z jej ust właśnie słyszałem historię, którą przeżyła, kiedy miała 12 lat. Nad Wołgą leży miejscowość o



nazwie Marientalnen. Tam żyli Niemcy. Wybudowali sobie piękny, duży, gotycki kościół i w nim się modlili. W 1937 roku, w czasie Bożego Narodzenia do kościoła wtargnęła Armia Czerwona. Oprawcy stalinowscy zabrali z kościoła chłopców, dorosłych mężczyzn i wszystkich tej samej nocy utopili, a kościół podpalił i zburzył. Maria straciła tatę i dwóch braci. Nie mogła już nigdy więcej wejść do kościoła, bo przestał istnieć. Po dziś dzień stoją jego ruiny. Kiedy budowaliśmy fundament naszego kościoła w Togliatti, to właśnie ona podeszła do mnie, szarpnęła mnie za habit i powiedziała: „Ojczy, żeby tylko nikt go nie zniszczył?”. Bojaźń w tej kobiecie została. Umiłowanie Kościoła jest u tych ludzi ogromne, niesamowite. Jak oni go sobie

ceniał. Mówiłem w trakcie kazania o Renatce, która przyjeżdża do Togliatti z Kumertau – 680 kilometrów od naszej kaplicy! Trzy razy do roku jest z ciotką czy z wujkiem, rok temu przystąpiła do Pierwszej Komunii świętej, a wraz z nią trzy inne dziewczynki. Dwie z nich mają 46 kilometrów do kościoła. Tamtejsi dorosli i dzieci wiedzą, co jest najważniejsze. W uroczystość Komunii świętej skupiają się na najważniejszym, a nie na prezentach, co mnie ogromnie cieszy. Po zakończeniu tych uroczystości Renatka podchodziła do każdego obrazka, każdej figurki i wszystko to całowała. Wyczekałem moment, a później podszedłem i zapytałem, czemu tak robi. Odpowiedziała bardzo prosto, że tak kazał dziadek: żeby przekazać od niego pozdrowienia, ucałować kościół. Dziadek – pan Waclaw – ma 86 lat. Jest schorowanym, dziś już niestety niewidomym, bardzo dobrym człowiekiem, Polakiem. Tam się urodził. Niestety, nie udało mu się nigdy wrócić do Polski. Cała jego rodzina – siostry, bracia – wszyscy wrócili, a on został tam i zostanie do końca. Odwiedzał kiedyś swoje rodzeństwo w latach 80. i wtedy był w kościele. To jedyny raz, kiedy go widział. Tam, obok niego, nigdzie nie ma kościoła. Teraz już też nie będzie miał możliwości ani zobaczyć kościoła, ani do niego wejść, a jego trumna nigdy w kościele nie stanie. Mimo to z taką wiarą się o nim wypowiada, że aż kazał wnuczce go ucałować w jego imieniu.

Przypominam sobie sytuację, gdy przyjechałem kilka lat temu do pewnej wioski. Na wsi msze święte są w mieszkaniach albo w domkach. Nie ma tam kaplic – jest jedna centralna w Togliatti. Można sobie wyobrazić te warunki, duchotę. Na jedno z takich spotkań przyszedł pewien dziadzio, około 80-tki. Kiedy zobaczył mnie w habitcie, zaczął płakać i nie mógł z siebie wydusić ani słowa. Przeplakał całą mszę świętą. Zaczęliśmy później rozmawiać i okazało się, że nie widział księdza chyba z 60-70 lat. Widząc mnie w habitcie wspomniął, kiedy jako dzieciak chodził z mamą do kościoła i wtedy po raz ostatni widział księdza w sutannie. Mój widok przypomniał mu te czasy. Dla mnie również to było wzruszające.

Mówiłem też dzisiaj o tym, jak byliśmy z parafianami w wiosce Zorkino koło Saratowa. Stoi tam jeszcze kościół z czasów, kiedy modlili się tam Niemcy. Powiedziałbym, że jest naprawdę niezłe zachowany. Bez dachu, bez okien, drzwi, ale potężne ściany stoją twardo i przypominają o tym, że tam się ktoś kiedyś modlił. Musiała to być duża parafia, bo i kościół jest duży. Kiedy wchodzi się do środka, nie jest się w stanie wypowiedzieć słowa. Łzy samoczynnie stają w oczach. Starsze panie, z którymi byłem, rzewnie płakały, a mężczyźni stali jak wryci. Tam, gdzie kiedyś ludzie się modlili, gdzie stoją ławki, dzisiaj jest las, gąszcz krzaków, nie da się przejść. A tam, gdzie było prezbiterium, palono ogniska i zrobiono... toaletę.



Jeden z mężczyzn wdrapał się na mury i ściągnął cegłę, która odpadała. Powiedział: „Ojczy, weźmy ją ze sobą, niech ten kościół żyje w nas, bo tu się kiedyś ludzie modlili, przedstawiali Panu Bogu swoje prośby”. I tak też zrobiliśmy. Posłużyła nam jako kamień węgielny. Myślę, że jest w tym jakaś symbolika, że na wierze tamtych ludzi, na których historia wymogła, by oddać życie za Boga, za wiarę, za Kościół, chcemy budować naszą wiarę, nasz kościół współczesny. Ci, którzy dzisiaj chodzą tam do kościoła, to mała wspólnota, ale są to ludzie wielkiej klasy duchowej, którymi naprawdę się buduję. Prości, bardzo często bez wykształcenia, ale mają potężną wiarę. Niejednokrotnie, kiedy prosiłem ich o modlitwę, działy się przedziwne rzeczy. Teraz robimy tak samo, bo po ludzku to budowanie kościoła jest głupie. Życie w Rosji jest bardzo drogie. Budowa ścian kosztuje 16 mln rubli. Na nasze to milion sześćset tysięcy złotych – ogromna suma. Dla stuosobowej parafii to jest nonsens. Ale biskup mnie o to poprosił, posłuchałem i rozpocząłem. Każdego dnia modlimy się z wielką wiarą z parafianami *Litanii do św. Józefa* i mogę powiedzieć, że on działa. Pan Bóg błogosławi i wszystko idzie do przodu. Brakuje jeszcze bardzo dużo pieniędzy, ale patrzę z optymizmem, że one się pojawiają, jeśli nie dziś, to jutro, jeśli nie jutro, to za tydzień. Wydaje mi się, że Pan Bóg za tym wszystkim stoi, więc powinno być dobrze.

Czego Ojcu można życzyć i o co się modlić dla Ojca parafii?

Chciałbym wybudować ten kościół i żeby tych ludzi było coraz więcej. Zawsze serce mi krzawi, gdy ktoś wyjeżdża. Każdy jest na wagę złota. Nie muszę liczyć. Mówiąc w czasie mszy świętej „Pan z wami”, spojrzę

i widzę, kogo nie ma – każdy ma swoje miejsce w tym kościele – od razu jestem zaniepokojony, czy choruje, czy wyjechał, co się z nim dzieje. Jest to trochę inna wspólnota. Nasza parafia jest bardzo rodzinna, wszyscy się znamy. Wygląda to inaczej niż w Polsce – polskie parafie, chociaż duże, wydają mi się często anonimowe. Proboszcz nie ma pojęcia, kto należy do jego parafii, a ludzie bardzo często nie znają swoich księży. To jest właśnie piękno pracy w Rosji, że znam wszystkich moich parafian, historię ich życia, ich problemy, wiem, gdzie mieszkają, czym żyją, a oni też, jeśli potrzebują pomocy, nie wstydzą się podejść i podzielić się tym. To nasze wspólne marzenie, żeby wybudować ten kościół, ale wiem, że ściany nie są najważniejsze. Najważniejsze jest to, żeby kościół był dla tych ludzi, żeby duszpasterstwo się umacniało i wzrastało. Jeśli tak się stanie, to będzie w porządku.

Zawsze prosimy o jakieś przesłanie dla naszych Czytelników.

Co powiedzieć współczesnemu człowiekowi, współczesnemu chrześcijaninowi? Odkrywam codziennie na nowo, że najważniejszy w życiu jest Pan Jezus. Mamy niekiedy piękne definicje, teologię, idee, a gdzieś w tym wszystkim zapominamy o Nim samym. Myślę, że dla chrześcijanina najistotniejsze jest to, byśmy Go nie stracili z pola widzenia. Tego i sobie życzę jako kapłanowi, i wszystkim Czytelnikom, żeby za Panem Jezusem dzielnie maszerowali, bo dziś jako chrześcijanie jesteśmy ostrzeliwani z różnych stron, wprowadzani w błędy. Trzymajmy się Chrystusa i będzie dobrze.

Toruń, 29 września 2013 r.

NASZA OFERTA WYDAWNICZA



ZAPIS REKOLEKCJI Z OO. ENRIQUE PORÇU I ANTONELLO CAEDDU

DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPI NA WAS I OTRZYMACIE JEGO MOC

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)
film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)



ZAPIS REKOLEKCJI Z KS. JOHNEM BASHOBORĄ

PRZYJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY, KTÓRZY UTRUDZENI I

OBCIĄŻENI JESTEŚCIE, A JA WAS POKRZEPIĘ

ALBOWIEM NIE W SŁOWIE LECZ W MOCY PRZEJAWIA SIĘ KRÓLESTWO BOŻE

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)
film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)



ZAPIS REKOLEKCJI Z O. JÓZEFEM WITKO OFM

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I PRZEKLEŃSTWO

UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE

DOŚWIADCZENIE DUCHA ŚWIĘTEGO

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)
film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)



Szczegóły na naszej stronie internetowej: www.poslanie.pl

DWUMIESIĘCZNIK „POSŁANIE”



**Powierz Panu swoją drogę i
zaufaj Mu**

2/2014

W numerze m.in.:

Zawsze się radujcie
Zobaczyć głębię swoich pragnień
Pan słyszy wołających o pomoc

cena: 4,50 zł



**Bo ja nie wstydę się
Ewangelii, jest ona mocą
Bożą ku zbawieniu**

1/2014

W numerze m.in.:

Musimy biec, aby ewangelizować
Nie odrzucaj radości
Zobaczyć głębię swoich pragnień

cena: 4,50 zł

ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Zachęcamy Was, drodzy Czytelnicy, do zaprenumerowania naszego dwumiesięcznika. Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **12,00 zł** (+ koszty przesyłki)
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **18,00 zł**)
Opłata za prenumeratę roczną: **24,00 zł** (+ koszty przesyłki)
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **36,00 zł**)

Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Posłanie”

skr. pocztowa nr 100
87-101 Toruń 3

e-mail: sklep@poslanie.pl

tel. **692 387 428**
(pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00)

nr konta bankowego:
27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 5	4 zł
6 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

Kiedy dusza pała pragnieniem miłości, nic nie jest dla niej trudne;
kiedy jednak czuje się zimna i bez zapachu, wszystko jest przykre i ciężkie.
Niech wtedy przyjdzie do mego Serca i nabierze męstwa!

słowa Pana Jezusa do s. Józefy Menendez

